



# NOWINY RZESZOWSKIE

Rzeszów, 15 i 16 października 1960 r.

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Nr 246 (3529)

Wyd. A7

Nakład 69.120

„Gorąco wierzymy w pokój na ziemi  
w przyjaźń wszystkich narodów świata  
i konsekwentnie o to walczymy“

## Premier Chruszczow powrócił do Moskwy

NOWY JORK

14 bm. nad ranem o godz. 4.47 (czasu warszawskiego) przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Chruszczow, który stał na czele delegacji radzieckiej na XV sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, opuścił Nowy Jork, udając się w drogę powrotną do kraju.

Razem z Chruszczowem na pokładzie samolotu „TU-114“ opuścili Nowy Jork: szef delegacji ukraińskiej SRR Podgorny, szef delegacji białoruskiej SRR Mazurow, minister spraw zagranicznych ZSRR Gromyko, szef delegacji węgierskiej na XV sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ Kadar oraz minister spraw zagranicznych Węgier Sik.

Na nowojorskim lotnisku Idlewild Chruszczow zęgnali: stały przedstawiciel Związku Radzieckiego przy Organizacji Narodów Zjednoczonych Zorin, ambasador ZSRR w Stanach Zjednoczonych Mienzikow, minister spraw zagranicznych ukraińskiej SRR Palamarczuk, minister spraw zagranicznych białoruskiej SRR Kisielow, minister spraw zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Rapacki oraz przedstawiciele kolonii radzieckiej w Nowym Jorku.

Szef rządu radzieckiego serdecznie zęgnął się ze wszystkimi odprowadzającymi. Po wygłoszeniu przez Chruszczowa oświadczenia, (podajemy je poniżej), wręczono mu bukiet kwiatów. Do chwili odlotu „TU-114“ Chruszczow wymieniał żartobliwe uwagi z zęgnającymi oraz życzył wszystkim członkom kolonii radzieckiej w Nowym Jorku szczęścia i powodzenia w pracy.

Zęgnający ze swej strony życzyli Chruszczowowi dobrego zdrowia, pomyślnego powrotu do domu i szczęścia.

W przemówieniu wygłoszonym na lotnisku nowojorskim, premier Chruszczow oświadczył m. in.: Odjeżdżamy w dobrym nastroju, ponieważ uważamy, że pojawiły się pewne przesłanki pozwalające mieć nadzieję na rozwiązanie przez Organizację Narodów Zjednoczonych, przez Zgromadzenie Ogólne NZ, ważnych problemów międzynarodowych. Jesteśmy zwłaszcza zadowoleni z przyjętej decyzji w sprawie likwidacji reżimu kolonialnego.

Cieszymy się z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że decyzję taką podjęto. Mogą wszakże mówić, że podjęto jedynie decyzję proceduralną odnośnie miejsca, w jakim ten problem będzie dyskutowany. Ale przecież decyzję tę podjęto jednogłośnie głosami wszystkich delegatów i należy to rozumieć, że Zgromadzenie Ogólne w całości uważa za konieczne zlikwidowanie reżimu kolonialnego.

Po drugie, cieszymy się dlatego, że właśnie Związek Ra-

dziecki, przy poparciu wszystkich krajów socjalistycznych, poddał ten problem pod dyskusję. Poparli nas ponadto wszystkie pokój milujące kraje. Pod naciskiem opinii publicznej kolonizatorzy zmuszeni byli wycofać się i przyłączyć do wszystkich delegacji przy podejmowaniu decyzji przez Zgromadzenie Ogólne.

Pragnę podkreślić, że jest to wielkie zwycięstwo nie tylko tych narodów, które walczą o swą niezależność, ale jest to również wielkie zwycięstwo wszystkich narodów świata.

Jeśliby również przy omawianiu problemu rozbrojenia wszyscy delegaci przejawili taką wolę i stanowczość, jeśli oni zrozumieli całe niebezpieczeństwo obecnej sytuacji, niebezpieczeństwo rozpętania wojny rakietowo-jądrowej, Zgromadzenie Ogólne mogłoby uczynić ważny krok na drodze do powszechnego i całkowitego rozbrojenia.

Mam zwłaszcza na myśli kraje azjatyckie i afrykańskie dlatego, że stanowią one krajów wchodzących w skład agresywnych bloków wojskowych NATO, SEATO i CEN-

... dalszy ...

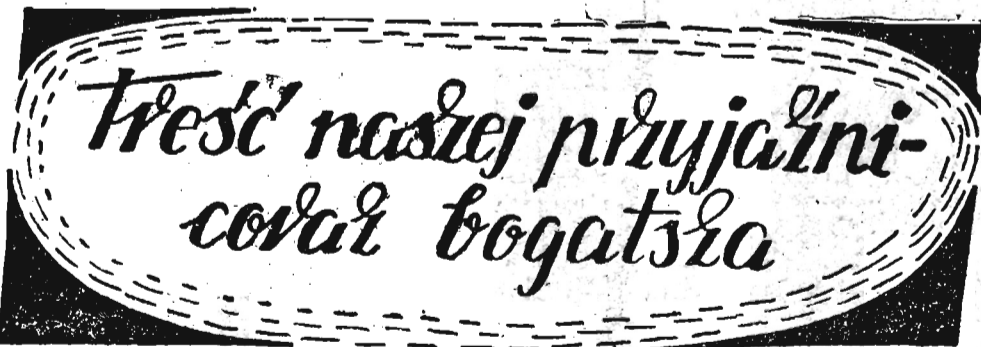
W DRUGIEJ połowie września br. przyjmowaliśmy w Rzeszowie sekretarza Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej tow. Wiktora Swietłowa. Naszego gościa interesowały formy i metody pracy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, opracowywane na przyszłość plany działalności Zarządu Wojewódzkiego TPPR i plany poszczególnych ośrodków na terenie województwa oraz doświadczenia i korzyści, jakie osiągnięliśmy z dotychczasowej współpracy z obwodem lwowskim. Tow. Swietłow wielokrotnie wyrażał się z dużym uznaniem o pracy aktyw naszego Towarzystwa, z uznaniem podkreślał owocne wysiłki w zacieśnianiu współpracy województwa rzeszowskiego z obwodem lwowskim, z uznaniem mówił też o rezultatach pracy zmierzającej do tego, aby społeczeństwo Rzeszowszczyzny było dobrze poinformowane o życiu ludzi radzieckich, o aktualnych problemach ZSRR w dziedzinie ekonomicznej, politycznej i naukowej. W podobnych słowach wypowiadała się na te same tematy tow. Edwarda Orłowska, sekretarz Zarządu Głównego TPPR.

Pytanie teraz, czy opinie naszych gości, jak to się między ludźmi częstokroć zdarza, poddyktowane zostały li tylko kurtuazją w stosunku do gospodarzy — a jeśli nie, jeśli o tym w ogóle nie może być mowy, to czy fakty będą nam w stanie potwierdzić treść ocen charakterystycznych na wstępie?

NIE ULEGA wątpliwości, że w zakresie upowszechnienia wiedzy o Związku Radzieckim, wiedzy o życiu

i zainteresowaniach jego obywateli, o pasjonujących problemach ekonomiki, kultury a już szczególnie nauki uczyliśmy poważny krok naprzód. Na przestrzeni roku 1960 lektorzy będący w dyspozycji Zarz. Woj. TPPR wygłosili około 750 odczytów lektorskich. Cyfra ta urosła w dwójnasób, do 1.500 podobnych odczytów wygłoszonych na te-

trzeba zjawiska, takie przede wszystkim, jak stopień zainteresowania uczestników zebrań i spotkań, poziom odczytów, postępy w nawiązywaniu kontaktów z poszczególnymi środowiskami, dostosowaniu tematyki do aktualnych zainteresowań itp. Wymagania słuchacza są przecież coraz większe i ludzie cenią przede wszystkim źródłowe materiały,



oczekują ocen opartych o najnowsze badania. A przy tym wszystkim potrzeba podać w odpowiedniej formie, w części choćby tak interesująco jak interesujące są problemy Kraju Rad.

Doświadczenia najnowsze z pracy Towarzystwa świadczą o tym, że postulaty te w poważnej części zostały uwzględnione i w dużym stopniu zastosowane w praktyce. Przede wszystkim ograniczona została działalność, nazwałbym ją okolicznościowo-roznicową na korzyść rozwinięcia pracy w poszczególnych środowiskach i to pracy, która w efekcie powinna dać poważny zasób wiedzy o problemach Związku Radzieckiego. W ogóle potrzebny i zainteresowaniu środowisk zawodowych znalazły się

W rezultacie okazało się, nie po raz pierwszy zresztą, że wszędzie tam, gdzie w miejscowych sferach ludzkie przyrodni spór porcję wtedy o Kraju Rad, o życiu jego obywateli, rosło zainteresowanie słuchaczy, okazywało się przy tym, że nasza znajomość spraw niekiedy podstawowych jest przez nas mocno przeceniana, a faktycznie ma wiele istotnych braków. W miarę rozwijania akcji odczytowej, do Zarządu Wojewódzkiego TPPR zaczęły nadchodzić z terenu personalne zaproszenia dla najlepszych wykładców z prośbą o kolejną wizytę. Nie było to dla nikogo zaskoczeniem, ponieważ zawsze tak jest, że jeśli przygotowujemy dla słuchaczy dobre, pożyteczne odczyty, to ci ze swej stro-

ny zawsze potrafią docenić wartość naszych wysiłków. Trudno, ma się rozumieć, określić ściśle ile odczytów z ogólnej sumy przytoczonej na wstępie, miało taki przebieg i przyniosło podobne rezultaty. Pewne jest jedno — zgromadziliśmy kolejną porcję doświadczeń, które umożliwiają aktywowi Towarzystwa jeszcze lepiej popularyzować w społeczeństwie problematykę radziecką, pozwalają w sposób jeszcze pełniejszy zaspokoić duże zapotrzebowanie w naszym społeczeństwie na źródłową wiedzę o Związku Radzieckim. W zbliżających się miesiącach jesienno-zimowych będzie więc można na tej drodze znacznie powiększyć dotychczasowe osiągnięcia, które tak dobrze służą przyjaźni między naszymi narodami.



Złota polska jesień...

na pierwszym miejscu. Tematy dostosowane były do zainteresowań słuchacza — nauzczyela, inżyniera, rolnika, lekarza, ucznia... Równocześnie wiele wysiłków włożono we właściwe zabezpieczenie kadry lektorskiej. Z Warszawy przyjeżdżali do nas specjaliści z poszczególnych dziedzin, profesorowie uniwersytetów, świetni znawcy problemów Związku Radzieckiego. Z drugiej strony Zarząd Wojewódzki TPPR spotkał się na miejscu z pełnym zrozumieniem i poparciem dla swoich planów ze strony wszystkich organizacji społeczno-politycznych, które oddawały do dyspozycji Towarzystwa swoich najlepszych wykładców i lektorów.

Współpraca, o której tutaj mowa, dokonuje się w myśl zawieranych corocznie umów o wzajemnej wymianie delegacji. Umowa zawarta na ten rok przewidywała z naszej strony wyjazd 16 delegacji, natomiast u siebie przyjmowaliśmy dotąd 13 delegacji z obwodu lwowskiego, a do końca roku przyjadą do nas jeszcze dwie grupy, w tym przyjmować będziemy wizytę zespołu estradowego. Charakterystycznym zjawiskiem dla tegorocznej wymiany delegacji były wyjazdy ściśle specjalistycznych grup fachowców z poszczególnych dziedzin przemysłu, rolnictwa i in. W sumie na pierwszym miejscu znalazły się delegacje specjalistów — rolników i działaczy zatrudnionych na tym odcinku naszej gospodarki.

PRZYJAŹN oparta o rzetelną wiedzę, o znajomości życia przyjaciół to jest już dużo, ale to nie jest wszystko. I dlatego też Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ze swej strony przykładła duże znaczenie do organizowania bezpośrednich kontaktów, a więc spotkań naszego społeczeństwa z ludźmi radzieckimi.

Było tych spotkań głównie z oficerami Armii Radzieckiej na naszym terenie dużo, znacznie więcej niż w poprzednich latach. Co ciekawsze, 80 proc. tych spotkań odbyło się na wsi oraz w małych miasteczkach. Serdeczność, atmosfera szczerości i wzajemnego zrozumienia się — oto najbardziej charakterystyczne aspekty tych spotkań. W Dynowie na spotkaniu sala pomieściła tysiąc osób, nie zmieściła jednak wszystkich... W Brzostku społeczeństwo zgromadziło serdeczną owację oficerowi Armii Radzieckiej, a kiedy okazało się, że ich gość przed 15 laty walczył o wyzwolenie Rzeszowszczyzny, spotkanie przemieniło się w niepowtarzalną manifestację uczuć najpełniejszej przyjaźni i braterskiej.

WIELOLETNIA tradycja ma na Rzeszowszczyźnie wymiana delegacji, a w tej formie wymiana najlepszych doświadczeń pracy w zakładach przemysłowych, w rolnictwie, doświadczeń z działalności komitetów partyjnych i rad narodowych — między naszym województwem a obwodem lwowskim. Te przyjaźnielskie kontakty uzupełnione są jeszcze o wzajemne wizyty zespołów artystycznych i ekip sportowych.

Współpraca, o której tutaj mowa, dokonuje się w myśl zawieranych corocznie umów o wzajemnej wymianie delegacji. Umowa zawarta na ten rok przewidywała z naszej strony wyjazd 16 delegacji, natomiast u siebie przyjmowaliśmy dotąd 13 delegacji z obwodu lwowskiego, a do końca roku przyjadą do nas jeszcze dwie grupy, w tym przyjmować będziemy wizytę zespołu estradowego. Charakterystycznym zjawiskiem dla tegorocznej wymiany delegacji były wyjazdy ściśle specjalistycznych grup fachowców z poszczególnych dziedzin przemysłu, rolnictwa i in. W sumie na pierwszym miejscu znalazły się delegacje specjalistów — rolników i działaczy zatrudnionych na tym odcinku naszej gospodarki.

Wzajemna współpraca Rzeszowszczyzny z obwodem lwowskim przynosi wiele konkretnych korzyści obu stronom. Korzyści te ukazują wyraźnie potrzebę jeszcze większego rozwinięcia tej współpracy na te wszystkie dziedziny, w których faktycznie istnieją najlepsze warunki dla pożytecznej i celowej współpracy.

J. FILIPOWICZ

Za nadesłane przez zakłady pracy, organizacje społeczne i poszczególnych obywateli gratulacje, pozdrowienia i życzenia z okazji Dnia Wojska Polskiego — Dowództwo Garnizonu Rzeszów przesyła za pośrednictwem gazety serdeczne, żołnierskie pozdrowienia.







**I ZNÓW, NIE PAMIĘTAM** już który raz z rzędu, na zebraniu Woj. Społecznego Komitetu Budowy Stacji Telewizyjnej byłem świadkiem gradowej burzy krytyki pod adresem budowniczych rzeszowskiej telewizji. Bo rzeczywiście to co się dotychczas robi w tym zakresie zakrawa na — mówiąc delikatnie — kpiny! Jest bezspornym przykładem naszej organizacyjnej indolencji. Problemem budowy telestacji zainteresowane jest bezpośrednio Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Jak wobec tego wytłumaczyć sobie fakt, że do dziś nie uporano się z budową krótkiego zresztą odcinka drogi na szczyt Suchej Góry pod Krosnem? Budowa trwa już trzy lata. Wyznaczano wiele terminów jej zakończenia. Przyszło, że teraz już na „mur”, że nie już nie stoi na przeszkodzie. A jednak do dziś nie zrealizowano zobowiązania. — Kierownictwo Wydziału Komunikacji (nota bene wydziału bezpośrednio podległego Prezydium WRN) tłumaczy się złyimi warunkami atmosferycznymi, ciężkim terenem, brakiem ludzi...

Ale czy można przyjąć te tłumaczenia? Nie chodzi tu przecież o budowę np. drogi do domku letniskowego. Wysoka ranga inwestycji, którą zainteresowane jest społeczeństwo całego województwa, jest aż nadto widoczna. Stwierdzić należy otwarcie: Wydział Komunikacji zbagatelizował sobie tę sprawę. W końcu jak można sobie wytłumaczyć fakt, iż Wydział Komunikacji, widząc wynikające trudności w terminowym zakończeniu budowy, jednocześnie nie skorzystał z pomocy wojska, które deklarowało pomoc przy budowie? Dlatego dla Wydziału Komunikacji nie powinno być tłumaczenia i nie ma takiego wytłumaczenia! Trzyletni okres czasu, przy właściwym zorganizowaniu pracy, sprostności i dobrej woli starczy na wykonanie większej i trudniejszej inwestycji niż ta.

W myśl wielokrotnych zapewnień i umowy podpisanej przez Wojewódzki Społeczny Komitet Budowy Telewizji w Rzeszowie z Centralnym Zarządem Radiostacji i Telewizji rozpoczęcie budowy obiektu telewizyjnego na szczyt Suchej Góry pod Krosnem miało nastąpić w maju br. Niestety, nie nastąpiło z wiadomej przy czyny. Droga nie została wykonana i wykonawcy — Rzeszowskiemu Przedsiębiorstwu Budownictwa Przemysłowego — nie stworzono odpowiednich warunków do transportu materiałów budowlanych na plac budowy. A więc droga stała się powodem nr 1 nie przystąpienia do pracy.

Czy wobec tego jest nadzieja, że budowa rozpocznie się w tym roku? Kilka miesięcy temu, kiedy jeszcze wierzono w zapewnienia przedstawiciela Wydz. Komunikacji, wiele trudności sprawiło zdobyć limitu na budowę telestacji. Uporano się z tym i

Prezydium WRN przeznaczyło 1 milion zł na br., oczywiście kosztem innej inwestycji. Dziś, przed końcem roku, zaistniało niebezpieczeństwo, że ten milion zł nie zostanie wykorzystany i... przepadnie. Naszym zdaniem — nie można do tego dopuścić.

## DOŚĆ

Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego wyraźnie nie chce rozpoczynać budowy w tym roku. Wysuwają przy tym szereg argumentów jak np. nieukończona droga dojazdowa, brak energii elektrycznej (Zakład Energetyczny kończy już budowę linii zasilającej), trudności z wodą, wysoki koszt transportu itp. Argumenty nie pozabawione pewnej słuszności — owszem — ale czy one mają decydować o rozwoju telewizji?

Zanim przystąpi się do budowy zasadniczego obiektu przyszłej stacji telewizyjnej, na szczyt Suchej Góry trzeba przecież wykonać szereg in-

nych prac. Konieczne jest wycięcie lasu, splantowanie i ogrodzenie terenu, wreszcie wybudowanie muru oporowego i wykonanie wykopów pod fundamenty. Prace te także wymagają czasu i chyba nieukończona droga nie stoi na przeszkodzie, aby przystąpić do ich wykonania.

Argumenty o braku energii elektrycznej na placu budowy również nie wytrzymują próby życia. Wystarczy sięgnąć po doświadczenia terenowych przedsiębiorstw budowlanych. Na wielu placach budów nie posiadają one prądu elektrycznego, ale dysponują przecież sprzętem budowlanym o napędzie spalniczym. Wydział Budownictwa rozporządza takim sprzętem i można go chyba zastosować

Rzeszowie. Tylko, że tamte komitety mogą się już wykazać konkretną pracą. My nadal musimy się rumieć za naszych drogowców. Jeżeli zatem nie stworzymy odpowiednich warunków potrzebnych dla montażu aparatury na Suchej Górze, do jesieni 1961 r. — po prostu wypadniemy z naszej kolejki i później kto wie jak długo (najmniej kilka lat) poczekamy na przydział urządzeń nadawczych. Przeznaczone dla nas będą bowiem służyły np. mieszkańcom województwa białostockiego.

Dlatego też, w imieniu ogółu mieszkańców województwa rzeszowskiego, entuzjastów XI Muzy, apeluję do dyrekcji i załóg roboczych Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego o jak najpoważniejsze podejście do przyjętego zadania i terminowe, solidne wykonanie obiektu rzeszowskiej stacji telewizyjnej. Niech ta budowa będzie przykładem naszej sprostności, naszych możliwości organizacyjnych, naszą ambicją. Społeczeństwo województwa rzeszowskiego będzie śledziło uważnie poczynania załóg Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego — budowniczych rzeszowskiej telewizji. Chce wyrazić nadzieję, że się nie zawiedziemy.

**JULIAN WOŹNIAK**

**Słub w Urzędzie Stanu Cywilnego nabiera coraz bardziej uroczystego charakteru. Prawie wszystkie urzędy — a jest ich ponad 3 tys. — mieszczą się obecnie w odrębnych lokalach, które zostały ładnie urządzone. Znajdują się tam odpowiednie meble, dywany oraz kwiaty. Podobnie — jak to się dzieje w miastach — wkrótce reprezentacyjne ubrania otrzymają także kierownicy tych urzędów na wsi. Została już odbita specjalna odznaka dla kierowników Urzędu Stanu Cywilnego, która reprodukuje obok. Na posrebrzanym łańcuchu zawieszony jest również posrebrzany, metalowy odlew orła, pod którym — na emalowanym, biało — czerwonym tle — widnieje napis „USC”. Odznaka ta uzupełni strój uroczystego ślubu.**

Jan Bolesław Ożóg

## Na jesieni miasteczka z pelargonii

O okna w pelargoniach, o domki lipowe pod blachą, o drogi, ulice, bruki gnoju końskiego i piachu!

Już drugie siano wiozą pod włoskie orzechy przez rynek, i modlą się świątki lipowe, i dzikim krwawią winem.

Kasztany pękają z trzaskiem uczniakom do kieszeni jak granaty w Albanii w tej samej porze jesieni.

O niebo jak sztandar popiołu, o niebo jak osia bania, o kraju bez lokomotywy

O galanterio u Hendzla — nożyczki, lufki, grzebyki, o dalia jak guzik u swetra o pelargonie, goździki!

Pachną brzoź liście gromnicą na grobie jesiennych Ropczyc — i krew jarzębin opada czapką żołnierza z urlopu

Ropczyce, dnia 5. X. 1960 r.

## Z BUDOWY TELESTACJI!

## KPIN



ZBIÓR WINOGRON W ALBANI

Na zdjęciu:

Pracownica państwowego gospodarstwa rolnego „Perlat Rechept” k/m. Chkodra Pula Ghini. CAP

## Rodzime tarapaty

# Filozofia niechlujstwa

W regulaminach przedsiębiorstw komunikacji miejskiej przeczytać możecie, że z autobusu lub tramwaju należy usuwać nie tylko pasażerów wiozących broń nabitą, albo materiały łatwopalne, ale również i takich, którzy brudnym, niechlujnym wyglądem wzbudzają odrazę. Wielkie nieba! Jakież to szczęście, że żyjemy w kraju, gdzie uchwały i regulaminy pozostają tak często tylko na papierze, podczas gdy życie biegnie sobie spokojnie normalnym trybem! Inaczej przecież z każdego tramwaju trzeba by było usunąć co najmniej dziesięć procent pasażerów, straszących szczeniń od tygodni nie golonych bród, niedomytą szyją, kakafonią płam na płaszczach — słowem tym wszystkim, co na pewno składa się na definicję „odrażającego wyglądu”.



Zachodni. Nie ma co mówić: wtedy dziki wygląd mieszkańców był jak najbardziej na miejscu, powiedziałbym nawet, że „w stylu”. Eleganckie w flane-

lowym garniturze i błyszczących butach razilby podówczas każdego, jako zjawisko nieprzyzwoite, a nawet wręcz podejrzanego... Czas jednak miał, na miejscu ruin i straganów od dawna już stoją domy szokujące aż bielą swoich tynków, od dawna zamiast drabiniastym wozem jeździł mi wygodnym Chaussonem, zmieniło się wszystko na lepsze i na bogatsze — tylko niektórzy ludzie nie bardzo już zmienili. Przywiązali się smac do niegolonych bród i nie mają wcale zamiaru wyzbyć się swojego stylu.

Ba, nawet narzucili go innym w sensie trwałej ideologii! Mistrzowie pióra i pędzla, duchy wybitne, dźwigające — wedle własnego głębokiego przekonania — cały ciężar odpowiedzialności za polską kulturę, naciągane! obszarpane portki i podarte golfy, zrobili właściwie wszystko, żeby przybrać postać zgoła niekulturalną...

Opowiadało się kiedyś w Warszawie anegdotkę o pewnym, młodym pisarzu, który przy każdej okazji manifestował bohaterstwo specyficznego stylu. Do nocnego lokalu z „złoty próbował wchodzić bez rymarki i toczył gorące spory z portierami, narzekając na brak demokracji i filisterstwo z ich strony. Sprawę rozwijano wreszcie w sposób niespodziewany (Ciąg dalszy na str. 4)

Aby ślub był wielką uroczystością





**KLO** to Korespondencyjne Liceum Ogólnokształcące w Rzeszowie — placówka licząca sobie równo dziesięć lat. Mamy więc jubileusz, a w związku z tym okazję do wspomnień, pogaduszek, podsumowań...

Aby żyć w zgodzie z przyjętą w takich wypadkach tradycją sięgnijmy do kronik tej szkoły, które z okazji jubileuszu doczekały się nawet oprawy (piócienniej). Rozmowy: z dyrektorem Stanisławem Piątkiem, który z 39-letniej pracy pedagogicznej 10 lat spędził właśnie w KLO i innymi wykładawcami pozwólą naszym Czytelnikom ujrzeć tę szkołę — taką, jaką właśnie jest, i zdecydować czy nazwa (potoczna): szkoła silnych charakterów znajduje uzasadnienie.

W 1950 roku dyrektor Piątek przejął „agendy” kursów korespondencyjnych prowadzonych przez ZMP. Spuścizna nie była wielka. W małym zielonym zeszyciku mieściło się wszystko... Spis uczestników, plan zajęć, konsultacji itp. Tylko 38 osób starało się drogą nauki korespondencyjnej zdobyć średnie wykształcenie.

Stan ten nie nastrojał optymistycznie, ani nie wróżył powodzenia dzisiejszemu KLO. Pierwsze jednak wpisy rosły w pesymistyczne nastroje. Zgłosiło się z 12 powiatów 700 kandydatów. Oni zapoczątkowali wielką dziś rodzinę „kaelowców”. Pierwsze cztery lata — to okres tzw. wypracowywania metod samokształcenia, nauczania. Trzeba było widzieć te „wielkie cłagi” do Rzeszowa na konsultacje, gdyż tu

plomy maturalne. Rok jubileuszowy był szczególnie płodny: 147 dyplomów.

Nieprawdą jest jakoby przy egzaminach maturalnych dla dorosłych stosowana była „ulgowa taryfa”. Prawdą jest natomiast, że zasób wiedzy wymagany do egzaminów „gromadzony” bywa z większym trudem, drogą wielu wyrzeczeń. Niemal każdy z uczniów KLO — obarczony jest wieloma obowiązkami, pracą zawodową. Wielu z nich ma obowiązek kontrolowania postępów nauki własnych — wcale niemających już... dzieci.

Dyplom maturalny okupiony jest setką niedospianych nocy, niedzielami spędzonymi

na jest bardzo dobra. A jednak 38 procent uczniów uzyskuje właśnie dobre oceny.

Z ocenami wiąże się praca pedagogów. Nie mają oni łatwego chleba, ileż to razy prof. Czesław Skonieczny — chyba „szóstym zmysłem” wychwytuje, że sala nie łapie zagadnienia.

— Co jest — pyta... Nie idzie... Czekaćcie, spróbujemy z innej strony. Spróbował i... poszło. I tak jest niemal na każdym wykładzie. Podobnie postępuje prof. Władysław Zieliński, wykładawca języka polskiego, lub prof. Stanisław Staruch „aplikujący” w odpowiedniej chwili porcję humoru. Potem znów jako tako idzie odmianna „diagnoza” w języku rosyjskim.

Wszyscy z uczniów wiedzą: „że każdy Polak powinien znać historię swego kraju”, to nie żałuje „widzimy” prof. Br. Majgierowej — lecz rzeczywistość obowiązek niemal obywatelski i uczyć się historii zawzięcie. Po wykładach prof. Czajewskiego niezbyt odległe wydają się być więzy człowieka i... małpy.

Fizyków to z was nie zrobię — zwykły mawiać prof. Bożek — ale przy pomocy „pomocy naukowych” — robi wszystko, aby te „duże dzieła” (zwłaszcza kobiety) wiedziały coś więcej o telefonii niż to, że służy do... dzwonienia. Z chemia nie jest lepiej. Jeżeli ktoś wie na czym polega reakcja syntezy i analizy — to zasługa prof. St. Piątka (juniora).



OBRAZKI Z TYBETU

Pierwszoklasiści...

### Jubileusz KLO

# Z zapisków kronikarza

Jedynie dział punkt konsultacyjny. W terenie bowiem pracowały tylko zespoły samopomocowe, prowadzone przez samorządy uczniowskie, którym w razie potrzeby wolno było zaangażować pomoc nauczycielską — najwyżej dwie osoby — co oczywiście przy ogromnym materiale było kroplą w morzu.

Ale właśnie to ogromne zapotrzebowanie na pomoc, na żywe słowo wykładowcy stało się m. in. podstawą założenia w różnych miastach punktów konsultacyjnych. Jest ich w tej chwili 10.

60 proc. promowanych uczniów do wyższych klas było powodem dumy i zadolenia całego grona nauczycielskiego. Pierwszy okres zamknął Złot Maturzystów, który odbył się w 1954 roku w Rzeszowie. Zbiegł się on z 600-leciem Rzeszowa.

Z każdym rokiem zwiększała się liczba uczniów, by w 1959/60 przekroczyć po raz czwarty w tym 10-leciu liczbę 1000 osób. Stąd inna nazwa: szkoła tysiąca uczniów. 900 osób zdobyło w KLO dy

plomy maturalne. Rok jubileuszowy był szczególnie płodny: 147 dyplomów. Nieprawdą jest jakoby przy egzaminach maturalnych dla dorosłych stosowana była „ulgowa taryfa”. Prawdą jest natomiast, że zasób wiedzy wymagany do egzaminów „gromadzony” bywa z większym trudem, drogą wielu wyrzeczeń. Niemal każdy z uczniów KLO — obarczony jest wieloma obowiązkami, pracą zawodową. Wielu z nich ma obowiązek kontrolowania postępów nauki własnych — wcale niemających już... dzieci.

Dyplom maturalny okupiony jest setką niedospianych nocy, niedzielami spędzonymi

na jest bardzo dobra. A jednak 38 procent uczniów uzyskuje właśnie dobre oceny. Z ocenami wiąże się praca pedagogów. Nie mają oni łatwego chleba, ileż to razy prof. Czesław Skonieczny — chyba „szóstym zmysłem” wychwytuje, że sala nie łapie zagadnienia.

— Co jest — pyta... Nie idzie... Czekaćcie, spróbujemy z innej strony. Spróbował i... poszło. I tak jest niemal na każdym wykładzie. Podobnie postępuje prof. Władysław Zieliński, wykładawca języka polskiego, lub prof. Stanisław Staruch „aplikujący” w odpowiedniej chwili porcję humoru. Potem znów jako tako idzie odmianna „diagnoza” w języku rosyjskim.

Wszyscy z uczniów wiedzą: „że każdy Polak powinien znać historię swego kraju”, to nie żałuje „widzimy” prof. Br. Majgierowej — lecz rzeczywistość obowiązek niemal obywatelski i uczyć się historii zawzięcie. Po wykładach prof. Czajewskiego niezbyt odległe wydają się być więzy człowieka i... małpy.

Fizyków to z was nie zrobię — zwykły mawiać prof. Bożek — ale przy pomocy „pomocy naukowych” — robi wszystko, aby te „duże dzieła” (zwłaszcza kobiety) wiedziały coś więcej o telefonii niż to, że służy do... dzwonienia. Z chemia nie jest lepiej. Jeżeli ktoś wie na czym polega reakcja syntezy i analizy — to zasługa prof. St. Piątka (juniora).

W pierwszym okresie 40 procent uczniów stanowią mieszkańcy wsi. Dziś zaledwie 5-10 procent uczniów rekrutuje się ze wsi. Dlaczego?

Ocenę są raczej surowe. Na 8 przedmiotów trzeba mieć 5. Dobrych ocen — wówczas postęp ogólny ocenia się jako dobry, bądź ani jednej trójki wówczas — ocen

Trzeba mieć 18 lat i świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, aby zostać uczniem KLO. Górna granica wieku... nawet 100 lat. Najstarszy maturzysta rzeszowskiego KLO liczył sobie prawie kopę lat. Dokładnie 59. Do szkoły zgłaszają się przeważnie ludzie „dojrzałsi”. Średni wiek określany jest na 31 lat.

W pierwszym okresie 40 procent uczniów stanowią mieszkańcy wsi. Dziś zaledwie 5-10 procent uczniów rekrutuje się ze wsi. Dlaczego? Ocenę są raczej surowe. Na 8 przedmiotów trzeba mieć 5. Dobrych ocen — wówczas postęp ogólny ocenia się jako dobry, bądź ani jednej trójki wówczas — ocen

Trzeba mieć 18 lat i świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, aby zostać uczniem KLO. Górna granica wieku... nawet 100 lat. Najstarszy maturzysta rzeszowskiego KLO liczył sobie prawie kopę lat. Dokładnie 59. Do szkoły zgłaszają się przeważnie ludzie „dojrzałsi”. Średni wiek określany jest na 31 lat.

W pierwszym okresie 40 procent uczniów stanowią mieszkańcy wsi. Dziś zaledwie 5-10 procent uczniów rekrutuje się ze wsi. Dlaczego? Ocenę są raczej surowe. Na 8 przedmiotów trzeba mieć 5. Dobrych ocen — wówczas postęp ogólny ocenia się jako dobry, bądź ani jednej trójki wówczas — ocen

Trzeba mieć 18 lat i świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, aby zostać uczniem KLO. Górna granica wieku... nawet 100 lat. Najstarszy maturzysta rzeszowskiego KLO liczył sobie prawie kopę lat. Dokładnie 59. Do szkoły zgłaszają się przeważnie ludzie „dojrzałsi”. Średni wiek określany jest na 31 lat.

Geografią „para” się popularnie nazywany „dziadek” czyli prof. Marian Kilarski. Wiedzę o Polsce i świecie współczesnym, zasady ustrojowe — wykladał zaś prof. Kumorek.

Nie sposób wymienić wszystkich wykładowców. Ogółem pracuje w KLO (łącznie z filiami w terenie) 116 nauczycieli.

Wielu spośród nich obchodzi równocześnie ze szkołą 10-letnią swoją pracę w KLO. Do nich należą m. in. wspomniany już dyrektor Stanisław Piątek (senior) liczący sobie prawie 70 lat, Maria Holdanowicz, Bronisława Majgierowa, Jadwiga Nalborczyk, Bolesław Ślęcka, Wincenty Fortuna, Kazimierz Trzciniński i inni. Im to z tej okazji — życzymy wszystkiego najlepszego...

Nie samą nauką człowiek żyje. „Prawdę” tę szanuje kierownictwo szkoły. Wiele przyjemnych uwag w szkolnej kronice odnosi się do czasów szkolnych zorganizowanych dwukrotnie w Iwoniecu - Zdroju. Nie były to wczesny w pełnym tego słowa znaczeniu. Uczniowie wraz z gronem profesorskim każde pół dnia spędzali na... nauce. Ale mimo to, było tam bardzo przyjemnie. Szkoda, że później zaniedbano tych form nauki (ach te finanse, te dotacje...).

Inne odnoszą się do wycieczek „Szlakiem Pokoju i budownictwa socjalistycznego”. Po drodze każdy powiatowy punkt konsultacyjny był bazą noclegową. On też dostarczał nowych przewodników znających dany teren...

Albo „taneczne kolokwia” — pozwoliły one przekonać się, że nie tylko algebra lub chemia potrafi wywołać na człowieka siódme poty...

Patrząc na 10-letnią pracę rzeszowskiego KLO można powiedzieć, że istnieją wszelkie warunki, aby... „Polska stała się krajem ludzi kształcących się”. Madrość milionów mieszkańców naszego kraju w ostatecznym zwycięstwie nowego, socjalistycznego świata ma bowiem duże znaczenie. E.J.C.

Drzeworyt „Kobziarz”



## Rozmawiamy z W. Żurawskim

### Znany artysta-grafik powrócił do Mielca

Po 8-letnim pobycie w Zamocisku powrócił ostatnio do Mielca zasłużony artysta - grafik Władysław Żurawski. Odwiedziłem sędziwego artystę w jego skromnym mieszkaniu na Osiedlu.

Na wstępie W. Żurawski mówi o sobie. Rodzice chcieli, abym został duchownym względnie inżynierem. W związku z tym miałem sporo kłopotów, musiałem uciec z domu. Rodzinie dałem o sobie znak dopiero wtedy, gdy już byłem na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Malarstwa, rysunku, rzeźby i grafiki uczyłem się u prof. Weissa, Pankiewicza, Laszeczki i Unierzyckiego. Po ukończeniu Akademii w 1913 r. wyjechałem dla uzupełnienia studiów do Paryża. Warunki materialne nie pozwoliły mi na dłuższy pobyt w Paryżu (nie otrzymałem stypendium). Wkrótce osiedliłem się w Sokole, gdzie otrzymałem posadę nauczyciela rysunków w Państwowym Liceum Ogólnokształcącym. Uprawiałem zwłaszcza malarstwo sztalugowe — zajmowałem się: portret, pejzaż, martwa natura, kompozycja figuralna. Byłem wtedy pod wpływem postimpresjonizmu.

— Kiedy Pan zdecydował się na grafikę?

— W 1928 r. idąc za przykładem swego kolegi Skoczylasa.

— Jak wiado mo specjalnością Pana stał się drzeworyt. Co skłoniło Pana do zajęcia się tą najtrudniejszą chyba specjalnością w grafice?

— Najpierw uprawiałem róż

ne rodzaje grafiki. Drzeworyt jednak okazał się dla mnie najciekawszym rozwiązaniem graficznym. No i to, że coś jest trudne też pociąga.

— A Pańskie sukcesy artystyczne?

— Na Międzynarodowej Wystawie w Padwie w r. 1931



otrzymałem srebrny medal, na dorocznym salonie w Warszawie w r. 1930 brązowy. Bardzo wiele moich prac zakupiły wtedy liczne muzea zagraniczne, m. in. muzea w Wiedniu, Londynie, Hamburgu, Albertynie, Rzymie, Madrycie, nie mówiąc już o muzeach krajowych. Brałem udział w Okrężnej Wystawie Exlibrysów po Francji i w Okrężnej Wystawie Grafiki w Chicago i w Nowym Jorku. W kraju często urządzone były wystawy moich prac np. w Warszawie, Poznaniu, Krakowie.

— Z prawdziwą przyjemnością przeglądnąłbym Pańskie prace, dawne i nowe, chociaż wiele z nich znam.

— Proszę bardzo, ale pokażę tylko niektóre, bo na wszystkie trzeba wiele, wiele godzin. I muszę jeszcze zaznaczyć, że bardzo dużo moich prac zginęło w czasie okupacji.

Tematem prac Wł. Żurawskiego są ludzie, zwierzęta, krajobrazy, to wszystko co bliższe każdemu, w nich artysta chce pokazać radość życia. Oto wymowne tytuły niektórych oglądanych prac: „Dziewczęta nad wodą”, „W słoń-

cu”, „Myśliwi przy niedzieli”, „Przy pracy”, „Z jarmarku”, „Kobziarz”.

Nie brak prac wyrażających współczucie dla ludzi, wiele jest studiów portretowych, są prace dekoracyjne i inne. W pracach swoich jest Wł. Żurawski w dużej części realistą, chociaż jak sam powiada - jednolitej drogi nie ma.

— A jak Pan czuje się w Mielcu?

— Cóż tu dużo mówić. Pomimo że mieszkam przy dbającej o mnie rodzinie, czuję się trochę samotnie. Ja stale rozmawiałbym o sztuce, a w Mielcu jest bardzo mało takich, którzy chętni by byli do takich dyskusji. A może są tacy miłośnicy plastyki, których nie znam...

Rozmawiał: WIESŁAW KULIKOWSKI



Drzeworyt „Dziewczyna z kwiatem”

## Odpowiedzi działu poezji

Ob. J. A. Glogowska: Niestety nie możemy spełnić żadnej z próśb. Wierszy nie opublikujemy, gdyż nie ma w nich żadnych objawów Waszego talentu poetyckiego. Nie warto chyba sobie poezją zawracać głowy. Nie możemy także pomóc Wam w otrzymaniu pracy, gdyż nie wiemy o jakiej pracy chodzi i jakie są Wasze umiejętności. Najlepiej zwrócić się do urzędu zatrudnienia.



### Drastyczne problemy współczesnej epoki

Tym razem pragniemy czytelnikom naszym zasignalizować nowość wydawniczej polityki nie z dziedziny tzw. literatury pięknej. Chcemy zwrócić Waszą uwagę na wydaną przez Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich książkę Glanville Williams'a „Świętość życia a prawo karne”. Trudno nawet zmieścić to pod kategorię książki, gdyż „Świętość życia a prawo karne” jest to poprawiony i rozwinęty tekst wykładów wygłoszonych przez Glanville Williamsa prof. angielskiego uniwersytetu, w kwietniu r. 1956 na wydziale

zapełnił szeroką podbudowę analizując problem przerywania ciąży w aspekcie etyki i zjawisk społecznych. Kolejno w serii swych wykładów mówił o zakazie samobójstwa, o eutanazji. Jak widać z tego lakonicznego „spisu treści”, Williams dysponujący olbrzymią erudycją, poruszył sprawy olbrzymiej wagi ludzkiej, społecznej, etycznej a częstokroć i wkraczające w żywotne dziedziny ekonomiki. W książce wydanej na podstawie tych wykładów, Williams tak mówi o swym dziele: „Główny temat książki może być ujęty prosto: prawo dotyczące morderstwa opiera się w dużej części na pragmatycznych rozważaniach najbardziej oczywistego rodzaju. Prawo to nazwano cementem społecznym: z pewnością społeczeństwo musiało by się rozpaść, gdyby ludzie mogli mordować się bezkarnie. Usiłowałem traktować obiektywnie, wszechstronnie i, mam nadzieję, w sposób właściwy, na tle faktów, obecne prawa oraz kierunek myślenia przed i po ich wprowadzeniu, jak również w szerszym ujęciu, skutki tych praw. Być obiektywnym nie znaczy być bezstronnym; nie wahałem się też wyrażać moich własnych poglądów na sprawy dotychczas sporne”. Jako motto swej książki autor odbiera cytaty z Tomasa Jeffersona: „Błędną poglądy można tolerować, jeżeli istnieje możliwość ich zwalczania”.

## »ŚWIĘTOŚĆ ŻYCIA

prawa Uniwersytetu Kolumbijskiego w Nowym Jorku. Odbłyły się one w ramach serii 15 wykładów zorganizowanych z fundacji generała Horacego W. Carpentera, utworzonej w 1903 roku dla uczczenia pamięci jego brata Jamesa S. Carpentera. Fundator wyraził życzenie, aby zaproszeni wykładowcy byli wybierani spośród uczonych o najwyższych kwalifikacjach i aby poziom wykładów był tak wysoki, by nikt z zaproszonych do ich wygłoszenia nawet najznakomitszy nie odmówił przyjęcia zaproszenia...

Mogliście zapytać, dlaczego nas właśnie miałyby interesować sprawy, z jakimi angielski uczonej wystąpił przed kolumbijskim audytorium.

O, widzicie, niech was nie dezorientuje „geograficzna” odległość: w swych prelekcjach które były ogromnie licznie uczęszczane, wzbudziły duże zainteresowanie i wywołały ożywioną dyskusję, Williams poruszył zagadnienia, o których bez przesady stwierdzić można, iż interesują one ludzką pod każdym stopniem szerokości geograficznej. Oto mówił on o takich sprawach jak ochrona życia ludzkiego, regulacja urodzeń, sterylizacja, sztuczna inseminacja, przerywanie ciąży w świetle prawa. To ostatnie zagadnienie u-

## A PRAWO KARNE

Koła uczonych kolumbijskiego uniwersytetu, które wydały „Świętość życia” jeszcze w roku 1956, w przedmowie do amerykańskiego wydania stwierdzają: Swe rozważania na temat świętości życia i prawa karnego ujmuję autor w trzech wymiarach — prawnym, lekarskim i etycznym, w każdym z niepospolitą erudycją i obiektywizmem”.

W miejsce posłowa, jeden z najwybitniejszych naszych prawników doby obecnej prof. dr Jerzy Sawicki, pisze o problematyce lekarskiej w polskim prawie karnym, słusznie wychodząc z założenia iż czytelnika „Świętość życia” interesuje niewątpliwie w jaki sposób problemy tu omówione, przedstawiają się w świetle aktualnych ocen społecznych w Polsce i w jaki sposób uregulowane zostały w systemie obowiązującego u nas prawa.

Znamienne jest, że wielki ładunek myśli i spraw, ciężar gatunkowy, wywodów, waga ich naukowej i historycznej podbudowy nie odbierają książce zainteresowania jakie wzbudzić może nie tylko w czytelniku o specjalistycznym przygotowaniu. Wynika to z istoty treści, dotyczącej życia ludzkiego. Drastyczne problemy współczesnej epoki z pogranicza medycyny, prawa, nauk oraz moralności, gorąco przecieży dyskutowane we wszystkich kregach społecznych, znajdują tu swój wyraz. Dlatego też książka zainteresuje każdego myślącego czytelnika, działacza społecznych, publicystów, lekarzy, prawników — jednym słowem tych wszystkich, którzy w swej praktyce na co dzień stykają się ze skomplikowanymi sprawami życia i prawa. Można się też spodziewać, że wokół tego wydziału, któreś z towarzystw, jak rzeszowskie Towarzystwo Lekarskie, Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa, Zrzeszenie Prawników lub inne zorganizuje specjalny wieczór. Jest o czym mówić. Jest nad czym dyskutować.

MB

\*) Glanville Williams: Świętość życia a prawo karne. Państw. Zakład Wydawnictw Lekarskich r. 1960.

### Kraj o którym się mówi



Mało kto chyba może mieć tyle pretensji do Krzysztofa Kolumba co Nigeryjczycy. Odkrycie Ameryki zapoczątkowało bowiem jedną z najczarniejszych kart w historii ludów żyjących nad Zatoką Gwinejską: handel niewolnikami. Kiedy po wytepieniu Indian białym zdobywcą zabrakło siły roboczej, uzupełniali ją niewolnikami z Afryki, przeprowadzając barbarzyńskie ekspedycje i transportując Murzynów w straszliwych warunkach za Atlantyk. W rezultacie, co dziesiąty obywatel Stanów Zjednoczonych ma przodka pochodzącego z Nigerii lub jej sąsiedztwa. Murzyni stanowią przeciw dziesiątą część całej ludności USA, a niemal cała ludność murzyńska w kraju Waszyngtona pochodzi znaną wybrzeży gwinejskich. Potomkowie Waszyngtona mają teraz z tym kłopoty. Wprawdzie pani Beecher-Stowe napisała „Chatę Wuja Toma”, która ponoć — tak twierdzą Amerykanie — stała się najpopularniejszą po Biblii książką świata, a Północ stoczyła wojnę z Południem, co z kolei zasiliło literaturę powieściową pani Mitchell „Przemienieło z wiatrem”. I niewolnictwo w USA w końcu zniesiono w 1865 r. Wprowadzono tylko inne formy zarabiania dolarów, co chyba najwięcej chwalił sobie potężny amerykański koncern odrobienia miodu, Unilever, który tyle zarobił na oleju palmowym z Nigerii, że postawił sobie jeden z najpiękniejszych drapaczy chmur przy Park Avenue w Nowym Jorku. Ale pozostał — problem murzyński.

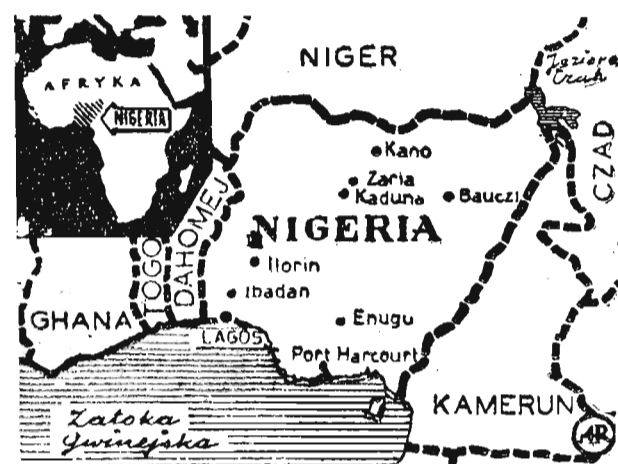
Przy okazji warto przypomnieć Anglikom, że to właśnie oni w 1713 roku uzyskali monopol na handel niewolnikami — przypomnieć ze względu na dzisiejszy zanik pamięci, kiedy chwala się tym, jak to oni przygotowywali Nigerię do niepodległego bytu. A przygotowywali. Mogą się np. pochwalić że „już” w 1807 roku po 94 latach od chwili zdobycia monopolu — wprowadzili zakaz handlu niewolnikami. Tak, ale trzy lata wcześniej Stany Zjednoczone wydały zakaz importu „żywego towaru” znaną Zatoką Gwinejskiej. Moralność synów Albionu jest więc całkownie usprawiedliwiona ekonomicznie, czego już nie można zrobić, mówiąc np. o rabunku dóbr kulturalnych Czarnego Łądu. Kiedy w roku 1897

Brytyjczycy zrobili ekspedycję do miejscowości Benin w zachodniej części obecnej Nigerii, łupem ich padły brązy, należące do najwspanialszych dzieł sztuki na świecie, pochodzące prawdopodobnie sprzed piętnastego stulecia i świadczące, że ci, którzy je stworzyli, byli z całą pewnością ludźmi cywilizowanymi. Dziś brązy te wracają do muzeum narodowego w Lagos, stolicy Nigerii, okrężną drogą, przez Nowy Jork, gdzie rząd nigeryjski odzyskał dwa lamparty z brązu za... 25 tysięcy dolarów.

Im bliżej naszych czasów, wspaniałomyślni Brytyjczycy nadawali swemu panowaniu

dnia tak się różnią od siebie, jak Niemcy od Islandii — powiedział wybitny polityk nigeryjski, Obafemi Awolowo — Północna zaś tak się różni od każdej z nich, jak od Chin”. To, że Nigeria, uzyskując niepodległość, nie rozpadła się — nie jest już w żadnym wypadku zasługą Anglików. Przeciwnie — jak przyznaje amerykański pisarz John Gunther — brak spójności Nigerii stanowił dla Brytyjczyków pretekst do pozostania. Dlaczego go więc ustąpił? I na to Gunther daje odpowiedź:

„Głównie — dlatego, że Brytyjczycy nie chcą ryzykować całkowitej utraty Nigerii. Czynią oni pewne ustępstwa



w dorzeczu Nigru — trzeciej co do wielkości po Kongu i Nilu rzece Afryki, zwanej Nilem Murzynów — formy bardziej wyszukane. Współczesna Nigeria istnieje dopiero od 56 lat. Powstała wówczas, kiedy Protektorat Nigerii Północnej połączono w 1914 roku z Protektoratem Nigerii Południowej pod władzą gubernatora, lorda Lugarda. Miał więc rację Jego Wysokość Oba Adeniji Adela II z królewskiej dynastii Addo, najważniejszy wódz w Lagos, którego ród panuje tu od 280 lat, kiedy powiedział: „To nie Bóg stworzył Nigerię. Stworzył ją Brytyjczycy”. Oczywiście na własną modłę i według własnych koncepcji — takich, które pozwalałyby panować jak najdłużej przy położeniu bardzo różnych i skłóconych terytoriów, jakimi bez wątpienia są w jakimś stopniu jeszcze dzisiaj zachodnia, wschodnia i północna część Nigerii, posiadające odrębne rządy.

W nadziei, że z pomocą „miekkich” rządów uda im się — w wypadku, kiedy Nigeria stanie się wolna — utrzymać ją przynajmniej w ramach Wspólnoty”.

Tak wygląda rzeczywistość. A przedstawiciel Wielkiej Brytanii obecny na uroczystościach proklamowania niepodległości Nigerii, na pytanie dlaczego wśród podarunków z okazji święta zabrakło ich od królowej angielskiej, odpowiedział: „Daliśmy Nigerii najwspanialszy podarunek — niepodległość”. Przypomina to trochę faceta, który, przemocą wdarłszy się do cudzego mieszkania, okupuje je rabując co się da, a potem, kiedy prawowity właściciel mieszkania, doprowadzony do ostateczności, grozi mu przymusową eksmisją, opuszcza je mówiąc: „Jestem wspaniałomyślny. Ofiaruję ci mieszkanie. Rządź się w nim sam”. Jeżeli chodzi o Anglików — a było ich w Nigerii 11 tys. na 35 milionów Murzynów — to bardzo długo trwało nim się na to zdobyli. Dopiero w 1951 roku odbyły się w tym kraju pierwsze wybory, a niepodległość przyszła w 247 lat od chwili, kiedy Brytyjczycy zostali monopolistami w handlu niewolnikami w dorzeczu Nigru. Bardzo długie było więc to przygotowywanie w angielskiej szkole niepodległości Nigerii, w której jeszcze blisko 95 % ludności — jak się przypuszcza — to analfabeci. Ale to jest już zaletą angielskiej szkoły nie tylko nad Nigrem.

Nie nauczyli Murzynów w Nigerii czytać i pisać. Nauczyl ich jednak mówić swoistym „pidgin english”. Odpowiedni ustęp Księgi Rodzaju w tym języku, jak podaje Gunther, brzmiał: „I pan powiedział: Widać ten ogród. Hada-mie? On nazywać się Raj. Wszystko w tym ogrodzie być twój — wszystko, oprócz drzewa — mango, nie być twój. To drzewo, co tam stać w środku. Z tego drzewa nie móc zrywać czarny człowiek, tylko biały”. Od 1 października w tej wersji nastąpiła zmiana: „z tego drzewa nie móc zrywać biały człowiek, tylko czarny”. Drzewo to rośnie już w wolnej Nigerii.

EDWARD DYLA WERSKI

### Teatr

## W SZKOLACH AFROK

Jak wygląda życie teatralne od kulis? Co kryje się za bogatą scenografią ogladaną przez widzów z ich parterowych foteli i balkonów? Jakim jest życie prywatne artystów i jakim jest sam teatr odarty z dekoracji i pozabawiony sminkami? Wiele na ten temat opowiada reżyser i aktor dawniejszego pokolenia, Henryk Cudnowski, w wydanych przez „Osoli-num” pamiętnikach „Niedyskrete teatralne”.

#### SZUKAJCIE JARACZAI!

„Tajemnicze zniknięcie aktora. Z Przemysła donoszą, że z wagonu kolejowego stojącego na stacji zniknął w tajemniczy sposób będadcy tylko w białym szlafroku aktor, Stefan Jaracz. Ogłoszone w Przemyslu przedstawienia zostały odwołane. Poszukiwania artysty w toku”.

Notatka ukazała się w lwowskiej „Gazecie Codziennej”, budząc sensację wśród tłumów szturmujących kase teatralną na „Szczęście Franja” z Jaraczem w głównej roli. Odnajdzie się czy nie odnajdzie? Odbędzie się czy nie odbędzie? Czy będzie odwołane? Czy Lwów żył tym wydarzeniem?

Sprawa wyglądała zagadkowo i niepokojąco. O święcie otworzyły się drzwi Jaraczowego przedziału i artysta, ubrany jedynie w białe, wszedł do toalety, z której wyszedł przez okno na pole. Mówiły o tym ślady bosych stóp na wilgotnej ziemi. Loleży zbiegli się i ruszyli za śladami pragnąc odnaleźć zbiegła. Aktorki szpazmowały. Jaracza nie znaleziono i wagon potoczył się do Lwowa.

Powiadomiona o tym policja rozpoczęła gwałtowne poszukiwania. Szesćciu najzdolniejszych detektywów penetrowało najobszerniejsze spelunki. W jednej z nich zaobserwowano dwa indywidua, z których jeden, ubrany w robotniczy drelich, deklamował coś swemu towarzyszowi. Wydobytą artystę przemocą ze spelunki poddano gwałtownej kuracji i już na drugi dzień publiczność mogła podziwiać na scenie jego wspaniałe talenty.

Tak wyglądały owe sławne „wyprawy w Polskę” Jaracza, o których się tyle mówiło!

#### KANDYDACI DO „NAGLEJ CHOROBY”

Zdarzało się czasem, że w jakiejś sztuce żadna rola nie była dublowana, a ktośś z wykonawców zasłabł. Wówczas zjawiali się specjaliści od „nagłych chorób”, którzy do swojej mieszczonej „szkółki” (tzw. „honorary school”) za zastępstwo trzykrotną, a czasem pięciokrotną dzienną stawkę. Niekiedy zdarzały się zwyyczajne nabierania.

Oto wykonawca jakiejś roli, potrzebując gotówki, umawiał się z kolegą, że zachoruje „na nile” na jakieś dwa trzy dni, a wynagrodzeniem za zastępstwo udziela się po połowie. Tak np. było z przedstawieniem „Ulani księcia Józefa”, zakupionym w całości przez wojsko, wobec czego nie można było go odwołać, a dwaj spryciarze, aktorzy Monwid i Ryglar, podzieliли między siebie pieniądze za zastępstwo.



Na zdjęciu: Wybrzeże koło stolicy Lagos



**Problem ze znakiem „?”**

**Na tropach tajemnic powstania życia**

# Embriologia otwiera możliwości oddziaływania na „tworzenie” człowieka

Mam właśnie przed sobą nadzwyczaj ciekawy cesej J. Rostanda, omawiający zdobycze i perspektywy dalszego rozwoju embriologii doświadczalnej. Trudno dziś wskazać autora, który by bardziej niż Rostand był powołany do zabierania głosu w tej sprawie, szczególnie gdy mamy na myśli wpływ, jaki zastosowanie postępow embriologii doświadczalnej może wywrzeć na lesy człowieka. Rostand, członek Akademii Francuskiej, wybitny biolog, jest bowiem równocześnie autorem szeregu dzieł z zakresu filozofii, psychologii i historii. Syn Edmunda Rostanda, twórcy „Cyryana de Bergerac” i „Orlątki”, umie mówić zrozumiale o najbardziej zawiłych zagadnieniach naukowych i potrafi przed szerokimi kołami czytelników roztoczyć wizję zastosowania do naszego gatunku wielu współczesnych odkryć z dziedziny biologii.

JEST RZECZĄ zrozumiałą, że wspaniałe zdobycze współczesnej fizyki i techniki przesłaniają nam obraz osiągnięć embriologii doświadczalnej, nauki stosunkowo bardzo młodej; bo liczącej zaledwie około siedemdziesiąt lat. Nie zapominajmy też, że w tym czasie były lata I i II wojny światowej, w czasie których poszukiwania w dziedzinie embriologii doświadczalnej pozostawały w cieniu, ustępując miejsca przed tak ważnymi praktycznie wówczas badaniami techników, fizyków i lekarzy.

**NIE ZAPŁODNIONE JAJO MOŻNA „ZMUSIĆ” DO ROZWOJU**

EMBRIOLOGIA doświadczalna mogła powstać dopiero wówczas, gdy poprzedzające ją badania opisowe rozwoju zarodka dostarczyły odpowiedniego materiału. Najpierw trzeba bowiem poznać dokładnie bieg procesów rozwojowych, zanim można je, dzięki sztucznej ingerencji badacza, zmienić i przy czynowo zanalizować. Badania opisowe wyjaśniły zawiłe zmiany strukturalne towarzyszące zapłodnieniu. Komórka jajowa prawie z reguły tylko wówczas zaczyna się rozwijać, gdy wnika do niej męska komórka piciowa, zwana plemnikiem. Plemnik spełnia dwojaką rolę. Jego wnikięcie powodza jajo do rozwoju, a oprócz tego plemnik wyposaża jajo w dziedziczne zawiązki ojca, które wraz z dzie dzicznymi zawiązkami matki, znajdującymi się w jaju, modelują cechy i właściwości nowego osobnika, rozwijającego się z zapłodnionego jaja.

Jakież więc musiało być zdumienie ogółu, gdy z górą pół wieku temu udało się eksperymentalnie zmusić do rozwoju nie zapłodnione jajo! Sami odkrywcy nie chcieli wierzyć własnym oczom widząc

przed sobą larwy, które nie miały ojca. J. Loeb, biolog amerykański, zastąpił rolę plemnika, u niektórych zwierząt morskich działaniem prostych substancji chemicznych, a biolog francuski, Bataillon, uzyskał kijanki i żaby z jaj nakłutych cienką igielką szklaną. Zjawisko pobudzonych do rozwoju, ale nie zapłodnionych jaj nazywamy sztucznym dzieworodstwem lub sztuczną partenogenezą. Jest ono jednym z tych wielkich odkryć biologii, które otwarły nowe możliwości na drodze do wyjaśnienia wielu tajemnic życia.

Okazało się następnie, że i jaja ssaków, a niewątpliwie też i jaja kobiety, są zdolne do dzieworodnego rozwoju. Przez oziębienie nie zapłodnionych jaj królika biolog amerykański, Pincus, otrzymał króliki, które wrosłały i rozwijały się prawidłowo, zawdzięczając całą swoją dziedziczną wyjątkowość tylko matce. Warto wspomnieć, że w pierwszym okresie intensywnych badań nad sztuczną partenogenezą nie zabrakło też i polskich biologów. Należeli do nich Kostanecki, Garbowski i Godlewski, z których dwaj pierwsi zginełi męczeńską śmiercią w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen z początkiem 1940 r.

**PLEMNIKI ZAMROŻONE NA OKRES MIESIĘCY I LAT — ŻYJĄ**

BADANIA nad właściwościami plemników doprowadziły z kolei do innych ważnych odkryć, które znalazły szerokie zastosowanie w hodowli zwierząt domowych. Przekonano się, że nasienie można w pewnych warunkach przechowywać przez dłuższy czas,

przy czym plemniki nie tracą zdolności do zapładniania jaj. Dzięki temu nasienie bardzo cenny z punktu widzenia hodowli rozplodników może być przesyłane samolotami na znaczne odległości i może służyć do sztucznego zapłodnienia samicy, czyli do tzw. inseminacji. Lecz, co więcej, zamrażanie plemników wielu gatunków w ściśle określonych warunkach nie pozbawia ich po odmrożeniu zdolności zapłodnieniowej. Plemniki wytrzymują temperatury nawet stu i więcej stopni poniżej zero i w tych warunkach mogą być właściwie konserwowane na czas nieograniczenie długi.

Dwom lekarzom z Iowy udało się przeprowadzić sztuczne unasiennienie u 3 kobiet plemnikami zamrożonymi od wielu miesięcy. Dzieci przyszyły na świat zdrowe i rozwijały się normalnie. Teoretycznie więc istnieje możliwość uzyskania w przyszłości potomstwa ojców, których już od wieków nie ma wśród żyjących i których nasienie przechowywano w stanie zamrożonym w laboratoriach.

Rozwój zarodków ssaków, a więc i człowieka, odbywa się wewnątrz ciała matki. Jesteśmy jeszcze dalecy od tego, aby móc naśladować dokładnie warunki panujące wewnątrz organizmu matczystego i przeprowadzić nie tylko zapłodnienie, ale i cały rozwój zarodka poza ustrojem. Na pewno jednak nie leży to poza możliwościami biologii i chyba w przeciągu najbliższych dziesiątków lat zbliżymy się do realizacji tego śmiałego zamierzenia. Lecz wówczas otworzą się nowe perspektywy, które nie wszyscy sobie uwświadamiają, lecz które opieramy na niezwykle ciekawych i precyzyjnych badaniach współczesnych. Poświęćmy im kilka słów.

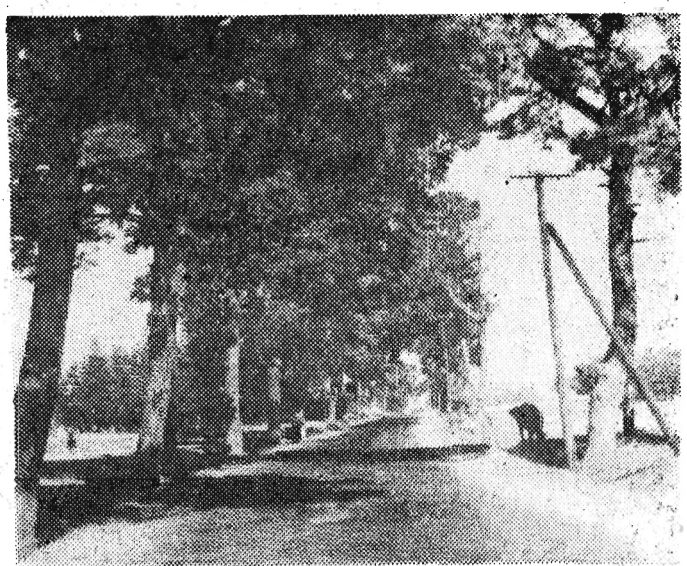
**„ODTWARZANIE” TEGO SAMEGO OSOBNIKA...**

KAŻDA KOMÓRKA, a więc i komórki piciowe, są zbudowane z dwóch części składowych: pęcherzykowego tworzywanego przez jądro komórkowe i ciała komórkowego, czyli zarodki, w której znajduje się jądro. Według współczesnych poglądów, dostatecznie faktami umotywowanych, związki dziedziczne, dzięki którym wytwarza ją się cechy organizmu, mają swe główne o ile nie wyłącznie siedlisko w jądrze komórki. Jeżeli więc z jaja żaby usu niemy jądro, a następnie za-

plodnym plemnikiem, to rozwinię się zarodek wykazujący cechy ojca a nie matki. Dwaj badacze amerykańscy wykazali, że jeśli do jaja żaby, którym usunięto mechanicznie własne jądro, wprowadza się jedno jadro pojedynczej komórki rozwiniętego już dość daleko zarodka, to jądro to zastępuje jądro jaja i w rezultacie powstaje zdolna do życia kijanka. Jądra komórek wczesnego zarodka nie utraciły więc nic ze swych pełnych możliwości rozwojowych. Jeżeli jednak wszczepia się w obręb jaja jądra komórek ze starszych stadiów zarodkowych — nie są one już zdolne do kierowania prawidłowym rozwojem. Opierając się jednak na ciekawych doświadczeniach jednego z biologów, jak i wykorzystując wyniki prac nad regeneracją naszej pracy, sądzę, że zmiany pojawiające się w jądrach komórkowych w biegu rozwoju zarodka i osobnika nie mają charakteru zmian nieodwracalnych. Z tego też powodu i pewne przypuszczenia snute przez Rostanda mogą kiedyś w przyszłości liczyć na możliwość realizacji. Według Rostanda, jest rzeczą do pomyślenia, że jądro jednej komórki uzyskane z osobnika dojrzalego można będzie wszczepić do jaja pozbawionego własnego jądra i że w wyniku takiego zabiegu rozwinię się w końcu osobnik będący dziedziczną, wierną kopią tego osobnika, który dostarczył jednego jedy nego jądra komórkowego. Kontynuując ten zabieg przez szereg kolejno uzyskiwanych w ten sposób pokoleń, byłibyśmy w stanie odwarzać przez setki i tysiące lat takiego samego osobnika.

Wprawdzie po dziś dzień biologia nie jest w stanie usunąć w pełni objawów starzenia i kontrolować dziedziczności osobnika, ale nie wiemy czy w przyszłości nie będzie osiągalne to, co obecnie wyda je się niemożliwe. Trudno też w tej chwili przewidzieć, w jakim kierunku potoczy się dalszy rozwój nauki stosunkowo tak młodej, jaką jest biologia, a szczególnie ta jej dziedzina, którą nazwalibyśmy embriologią doświadczalną. Może my dodać tylko jedno: wtedy tylko zastosowanie odkryć ogólnobiologicznych do nauki o człowieku spełni nasze nadzieje, kiedy badaniom będzie przyswiecać wyłącznie jeden cel — szczęście, dobro człowieka i społeczeństwa ludzkiego.

Prof. ST. SKOWRON



A w przydrożnych sosnach wiatr już o jesieni szumi. Foto: J. Kiełb

## Jak zostać szczupłym ?

Dzisiaj zamieszczamy z kolei trzeci i ostatni odcinek naszego cyklu pt. „WYTRWAŁOŚĆ I WOLA CZYNIA CUDĄ” czyli jak zostać szczupłym.

Zawartość kalorii w produktach i potrawach.	Drób	Ryby	Ziemniaki
<b>Nabiał</b>	Polówka koguta 250 „	<b>Ryby</b>	Zupa ziemniaczana (talerz) 200 kal.
Szklanka pełnego mleka 160 kal.	Porcja tłustej gęsi 400 „	(jedna przeciętna porcja około 15 dkg)	Salátka 200 „
Szklanka chudego mleka 85 „	Kaczka 220 „	Węgorz 480 kal.	1 średniej wielkości gotowany albo pieczony ziemniak 100 „
Maślanka 80 „	Miódz goiáb 100 „	Pikling 280 „	<b>Fasole (porcja 10 dkg)</b>
1 łyżka śmietany 40 „		Pstrąg 145 „	Soczewica 340 kal.
Ser szwajc. 12,5 dkg 535 „		Siedz 380 „	Zółty groch 330 „
1 jajo ugotowane 75 „		Roimops 330 „	Biała fasolka 315 „
<b>Tłuszcze (po 10 dkg)</b>			Jarzyny i salátka (normalne porcje)
Masło i margaryna 750 kal.			Kalafior 25 kal.
Smalec 925 „			Marchewka 25 „
<b>Mąka i pieczywo</b>			Kapusta bruks. 45 „
Mąka pszeniczna, żytnia, platkowa 350 „			Buraki ćwikłowe 45 „
Kromka chleba 70 „			10 szt. szparagi 50 „
Buleczka 80 „			25 dkg kisz. kapusty 50 kal.
Ciastko 280 „			Salátka lekko przyrządz. 25 kal.
Makaron (pełny talerz) 250 „			Salátka z tłuszczem 100 „
<b>Cukier i słodczyce</b>			<b>Owoce</b>
Łyżka cukru 80 kal.			(filizanka albo szklanka)
Łyżka marmolady 50 „			Czarna kawa 0 „
Kawałek czekolady 80 kal.			Kawa ze śmiet. i cukrem 100 kal.
Porcja lodów 300 „			Namiastka kawy 350 „
<b>Żywność (filizanka)</b>			Herbata 0 „
Bullion 10 kal.			Herbata ze śmiet. i cukr. 100 „
Grochowa 170 „			Herbata tylko z cytryną 3 „
Jarzynowa 100 „			Czekolada 300 „
Rosół z kury czysty 80 „			Białe lub czerwone wino 80-80 „
Makaronowa 100 „			Wino słodkie 150 „
Rosół z mięsa wołowego 100 „			Flaszka piwa 200 „
Pomidorowa 330 „			Piwo mocne 300 „
Fasolowa 245 „			

W walce z wszelkiego autoramentu przestępcami Milicja Obywatelska stosuje najnowocześniejsze, naukowe metody śledztwa. Różne dziedziny nauki pomagają milicjantom w wykryciu sprawcy zbrodni, włamywacza... Wyrażenia „zbrodnia idealna”, „czysta robota” itp. tracą coraz bardziej na swej aktualności. Na nic zdają się przedsięwzięte przez przestępców najdalej posunięte środki ostrożności. Najbardziej nieznaczny szczegół, rysa czy pytek — posłuży milicjantom do ich ziden tyfikowania i ujęcia. O, choćby mikroskopijny wprost odłamek laku...

Do jednego z rzeszowskich sklepów nie tak dawno dokonane zostało włamanie. Złodzieje skradli większą ilość wódki. Zanim MO dowiedziała się o przestępstwie, wielu gapiów zatarło najbardziej klasyczne — że się tak wyrażę — ślady, jak odciski papilarnie, ślady stóp itp. Technicy śledczy nie załamali jednak rąk. Szukali i w jednej z opróżnionych szklarek po skradzionej wódce znaleźli kawaleczek odłupanego laku. Dla zwykłego śmiertelnika ten na pozór drobny szczegół nie miałby żadnego znaczenia. Ale milicjanci prowadzący śledztwo starannie ten kawaleczek laku zabezpieczyli.

Po kilku dniach u jednego z podejrzanych znaleziono kilka flaszek wódki. Cóż? Każdy może mieć w domu wódkę, a więc ów podejrzany, posiadając, świetne jego zdaniem alibi, pewny siebie udowodniał, że wódkę zakupił w sklepie, gdyż ma zamiar urządzić większe przyjęcie. Nie można było temu zaprzeczyć. Trzeba udowodnić. Zakwestionowano więc u podejrzanego znalezione butelki i poddano je szczegółowemu próbow laborato-

# NAUKA I... WŁAMYWACZE

ryjnym. Przy zastosowaniu niezaprzeczalnych metod porównawczych stwierdzono bez cienia najmniejszej wątpliwości, iż mikroskopijny odłamek laku pochodzi z jednej z zakwestionowanych butelek. Po przedstawieniu sądowni dokładnych tablic porównawczych, na których stwierdzono kilkanaście cech wspólnych — przestępca został skazany na 2 lata więzienia.

W 1955 r. zorganizowano w Komendzie Wojewódzkiej MO w Rzeszowie małe laboratorium kryminalistyczne. Stało się ono zalążkiem obecnego, doskonale wyposażonego gabinetu kryminalistycznego. Dokonuje się w nim szereg ciekawych badań laboratoryjnych. Ekspertyzy przeprowadzane przez pracowników gabinetu przyczyniają się do ujawnienia przestępców a dla sądu są konkretnym, niezaprzeczalnym dowodem winy. Specjaliści od techniki dochodzeniowej uczestniczą w oględzinach miejsca przestępstwa, na miejscu zabezpieczają ślady i dowody. Szybkość, z jaką zjawiają się na miejscu zbrodni czy włamania niejednokrotnie decyduje o wyniku śledztwa. Specjaliści z gabinetu kryminalistycznego już w kilka minut po zgłoszeniu zaistniałego przestępstwa wyjeżdżają na wskazane miejsce. W tym celu dysponują specjalnym ambulansem kryminalistycznym (również świetnie wyposażonym). Przeprowadzają w nim wstępne badania śladów. Posiadają do tego najnowocześniejsze urządzenia śledcze. Ślady papilarnie ma-

potrafią oni wykryć nie tylko na szkle, metalu, drewnie czy papierze, ale również na wszelkich tkaninach. Do najbardziej rozbudowanych działów pracy gabinetu kryminalistycznego KW MO w Rzeszowie należy właśnie dział daktyloskopii. Tutaj, poprzez naukowe metody porównawcze śladów papilarnych ujawniono niejednego przestępcę, dostarczono niejednego dowód dla sądu.

Podobnymi sukcesami poszczycić się może ekspert pisma. Na swoim koncie ma już wielu ujawnionych autorów anonimów pogroźkowych i żądających okupu oraz fałszerzy dokumentów. Jest to niezwykle interesująca ale jednocześnie żmudna i mroźcza praca. Każda przecinająca się linia, każda kropka, każde pochylenie literki — to dla eksperta ogromnie dużo wniosków i dowodów dla wydania sądu. Dotychczas np. przypuszczałem, że wystarczy napisać coś lewą ręką, aby nie zdradzić autorstwa piszącego. Dziś, po rozmowie z ekspertem pisma KW MO, wiem, że pismo jako takie jest wytworem całego aparatu psycho-fizycznego człowieka i dlatego cechy pisma praworęcznego powtarzają się również w piśmie leworęcznym. Wprawdzie nie występują one tak jaskrawo, niemniej te cechy w tzw. obrazie lustrzanym są wystarczająco wyraźne dla ustalenia autora.

Podobnie rzecz ma się z literami drukowanymi. Pewien obywatel z Przemysła otrzymał...

Przekazał go organom MO. Autor anonimowi żądał okupu. Dziś odsiaduje karę więzienia. Nie pomogły drukowane litery. Ekspert ujawnił autora bez większego trudu...

Eksperci gabinetu kryminalistycznego KW MO w Rzeszowie mogą się też pochwalić dużymi osiągnięciami w dziedzinie ekspertyz chemicznych, fizyko-chemicznych i mechanicznych. Wielokrotnie już w woj. rzeszowskim zdarzały się kradzieże motorów, rowerów i maszyn. Złodzieje, rzecz zrozumiała, musieli spiliować właściwe numery złodziejskiego łupu i wybić numery nowe. Na nic zdaly się ich zamiary. Przy zastosowaniu odpowiednich badań laboratoryjnych w gabinecie kryminalistycznym KW MO w Rzeszowie odczytano numery właściwe, a złodzieje znaleźli się za kratkami.

Dzięki odlewom gipsowym zebranych na miejscu zbrodni w Przewrotnem (pow. Rzeszów) ujawniony został i skazany przez sąd na karę śmierci gwałticiel i morderca 54-letniej kobiety — Stanisław Bajek. Dzięki eksperymetom znalezionym na miejscach przestępstw łusek pistoletowych ujęty został, a następnie skazany przez sąd na karę śmierci wielokrotny zabójca — Pasierbowicz z powiatu sanockiego.

W swoim 16-leciu Milicja Obywatelska stosuje szeroką gamę naukowo-technicznych metod śledztwa. Stosowane są najnowocześniejsze urządzenia począwszy od daktyloskopijnych epidiaskopów, a skończywszy na elektronowych lampach do wykrywania niewidocznych pism, wszelkich zmian na dokumentach i papierach wartościowych, na stosowaniu najnowszych odczynników chemicznych itp. J.W.



# DUCHY PRZYCHODZA O POŁNOCY

WIATR WCIAŻ DMUCHAŁ. Gwizdał w kominach, kręcił konarami drzew. Gdzieś brzęknęła szyba, dzwoniła urwana rymna. Wieś tonęła w ciemnościach.

Coś zachrobotało na strychu. Ciężka, O... znów stuknęło. Starzec otworzył oczy. Opanowało go jakieś dziwne uczucie samotności. Czyżby dziś... też? Wsłuchiwał się w ten dziwny choć znajomy głos. Serce waliło jak młotem. Ciałem wstrząsały dreszcze. Odrzucił na bok lichej kocy i podniósł się na łokciach. Gdzież te zapalki? Przecież włożył je wieczorem pod łóżko. Są! W międzyczasie ustało stukanie na strychu. Starzec wyjął z pudełka jedną zapalkę. Zapalił. Nikły płomień oświetlił małą pustą izdebkę. Spojrzył na staroświecki wiszący na ścianie kieszonkowy zegarek. Za pięć dwunasta! A więc za równe pięć minut w tym domu znów straszyc. Powtórzył się to, co było wczoraj, przedwczoraj, tydzień temu...

Wyciągnął rękę w kierunku marmorki. Dłoń jednak nie dotarła do celu zamierzając w pół drogi. Sprężył się mimo woli na ponowny głośny odgłos drapania i dudnienia. Tam na strychu działał się w tej chwili niesamowity sceny. Jakieś jęki, skrobanie i stukanie dochodziło do jego uszu.

Usiłował wstać. Nie dał rady. Ciało z powrotem opadło na łóżko. Gdyby nie te nerwy, ten strach, który paraliżował jego ruchy...

Wiatr za oknami jęczał potęgując atmosferę grozy.

— Czy słyszysz mnie, grzeszna duszo?! — chrapliwy i nieładny bełkot wypełnił izdebkę. — Czy słyszysz? Jam jest duch... Musisz stąd iść. Ten dom należy do duchów...

Starzec krzyknął i zemdlał. Kiedy obudził się, słońce już było wysoko. Ktoś łomotał do drzwi.

— Śpicie czy co... Krowa uciekła wam z obory...

— Ide, ide. Wstał zastaniając ręką postrzępioną na piersiach koszulę. Spojrzył przez okno. Zapowiadała się nawet niezła pogoda. Gdyby nie to, że wczorajszy dzień był podobny do któregoś tam z rzędu, pomyślałby, że tak właśnie mu się śniło...

TEN DZIWNY WSTĘP nie został przeze mnie zacytowany z żadnej kryminalnej powieści, ani też nie opisuję tego, co działo się przed wieloma laty, kiedy historie z duchami należały wówczas do modnych. Akcja tej niesamowitej choć oryginalnej historii, z którą zetknąłem się przypadkowo, rozgrywała się począwszy od połowy września br. Miejsce akcji: wieś Węglówka, pow. Krosno. Osoby: Wojciech Gonet, Stanisława Połujko oraz duchy, czyli... Przepraszam, ale nie chciałbym uprzedzać faktów.

Chcę jednak dorzucić garść potrzebnych tu wyjaśnień. Otóż w moich dziennikarskich wędrowkach po pow. krosnieńskim zahaczyłem o Węglówkę dowiadując się z ust tamtejszych mieszkańców, że w ich

wiosce straszyc. Ponoć dom Wojciecha Goneta jest od pewnego czasu systematycznie odwiedzany przez duchy. Ludzie przy tym uśmiechali się pobłaźliwie, jako że oni sami w to nie wierzyli.

Poszedłem do tego domu. Była to stara rudera, zapadająca się coraz głębiej w ziemię. W większości okien brakowało szyb. Opodal rozłożystego orzecha stał pochylony mężczyzna, szukając czegoś kijem w trawie.

— Wojciech Gonet? Starzec kiwnął głową. Miał na sobie tanią połatana cągową bluzkę i brezentowe spodnie, wpuszczone w cholewy gumniaków. Na jego bladej zniszczonej twarzy czerniały plamy, chyba pozostałość po jakiejś przebytej chorobie.

— Czy mogę oglądnąć pańskie mieszkanie?

Zgodził się. Dom składał się z dwóch izb: dużej kuchni ze staroświeckim piecem i pokoiu. Skąpe meble, w kątach pajęczyna. — Biednie ten człowiek mieszka — pomyślałem. Staruszek jakby odgadł moje myśli — Jestem już stary i niewiele mi potrzeba do życia — tłumaczył. — Mnie niedługo na tym świecie...

— Więc to pana coś straszy? — Duchy. — Naprawdę? — Ja wiem, że to duchy... — Czy słyszy pan ich głos? — Tak słyszę. — No i co mówią?

— Wciąż jedno i to samo. Żebym opuścił ten dom, że nie dadzą mi spokoju, dopóki będę tu mieszkał. — Dość oryginalne straszycia... — Co pan mówi?

— E... nic. Pytam skąd dochodzi ten głos? — Ze strychu. Ale jak spałem w stodole to też mnie straszyc.

— Czy ten dom?

— Mojej pani. Stanisławy Połujko. Dom, 3 ha pola, 2 krowy i baran. Ja, wie pan, u niej służę. Tak, dość dawno, bo od 15 lat. Gospodyni tu nie ma. Przed trzema laty wyjechała na Zachód. Razem z córką przebywa w okolicach Wodzisławia Śląskiego, gdzie pracuje i podobno nawet dobrze zarabia. Ona chce to wszystko sprzedać.

— Dom?

— Dom, pole... Co wówczas ze mną będzie — nie wiem.

Ona pragnie mnie stąd wyrzucić, bez odszkodowania za tyle lat, co u niej pracowałem za darmo.

Wiedziałem, że jestem już na właściwym tropie zmierzającym do rozwiązania tej niecodziennej zagadki. Ponieważ jednak jeszcze wiele spraw było dla mnie niejasnych, postanowiłem zabawić się w detektywa.

— Proszę tu zostać — powiedziałem do Goneta — pójdę obejrzeć strych.

Nie znalazłem tam jednak nic szczególnego. Trochę rupieci, słomy, jakieś stare szmaty. W pewnym jednak momencie zauważyłem, że w suficie znajdującym się nad kuchnią, między deskami, są

duże otwory. Było ich kilka. Niedługo zatkano je szmatami. Przyłożyłem oko do jednego z nich. Widziałem izbę jak na dloni. Gonet siedział przy stole i krajał chleb.

— Panie Gonet — powiedziałem półgłosem — czy pan mnie dobrze słyszy?

— Dobrze. O co panu chodzi?

— Nic... nic...

A więc wszystko zgadzało się co do joty. Niesamowity głos, drapanie i mrużenie. Plan realizowany przez przesładowców był prymitywny, choć niezwykle ordynarny.

— Czy pan zdradzał się przed kimś, że tu straszyc?

— Tak. Sąsiadom. Byłem również w radzie gromadzkiej i na plebani.

— Wyśmiano mnie. Natomiast ksiądz powiedział, że trzeba dom poświęcić...

był swego rodzaju popychadłem u bogatych gospodarzy. Jakoś godził się ze swoim losem będąc zdania, że na tym świecie tak już musi być.

Po wyzwoleniu, Wojciecha Goneta angażuje do pracy Stanisława Połujko z Węglówki. Przez wiele lat pracował u niej za darmo. Jej mąż, sympatyzujący z benderowcami uciekł za granicę, a ona wraz z córką nie mogła sobie dać rady w gospodarstwie. Połujkowi zawsze mówiła: „Ja ci kiedyś za to wynagrodzę. Nie bój się, nie puszczę się z niczym”.

Dopóki gospodarka Połujkowi jakoś prosperowała, dopóty Gonet czuł się na siłach i robił za czterech. Z chwilą kiedy zaczął chorować sytuacja zmieniła się radykalnie. Połujkowi zastanawiała się co robić. Dział trudno o parobka, a Gonet nie potrafił podjąć obowiązku. Spakowała manatki i wyjechała z córką w okolice Katowic. W Wilchowej k. Wodzisławia otrzymała stałą i dobrze płatną posadę. Córka poszła do gimnazjum. Stąd śle listy do Goneta zaklinając go na wszystkie świętości, aby nie dopuścił do kompletnej ruiny całej gospodarki. Czasami wkładała do koperty 20 zł...

Gonet spędza jednak więcej czasu w łóżku aniżeli w polu. Gospodyni zniewa się, posyła mu... aspirynę. Używa groźb i szantażuje. Na próżno. Choroba Goneta wymaga leczenia szpitalnego.

W tej sytuacji Połujkowi postanawia sprzedać gospodarke, a Goneta pozbyć się bez odszkodowania. Sąsiedzi przestrzegają Goneta. Starzec jest w rozpacz. Broni się. No bo gdzie on teraz pójdzie?

Połujkowi widzi, że ze starym będzie dużo kłopotu. Pragnie go wykurzyć z domu. Tylko w jaki sposób? Ma już plan. Nie, sama tego nie zrobi. Ma przecież we wsi dobrych znajomych. Powinno się udać. Gonet jest głęboko wierzący. Dawniej często opowiadał o duchach...

Zwolennicy (kto wie, może chętni na kupno gospodarke?) Połujkowi wdzierają się nocami na strych i straszą Goneta. Codziennie. O północy. Żeby efekt był większy. Starzec jest załamany. Bo on gotów jest stawić czoła wszystkim, walczyć z każdym, kto zastąpi mu drogę, ale nie z duchami.

A co na to ludzie, władze? Władze powiatowe w Krośnie o tych faktach nie wiedzą. Stanowisko rady gromadzkiej jest nam już znane. Śmieją się z niego. Natomiast mieszkańcy... Wielu wie, że to robota Połujkowi. Czy są tym oburzeni? Bynajmniej. „Czego jak czego, ale jej na pomysłach nie zbywa — zwierzał się do mnie pewien jegomość. — I pomyśleć, że ta kobieta ma taki talent. Nie, ja się do tego nie wtrącam”.

Zdaniem podobnych, co mój rozmówca słabszy musi ulec silniejszemu. „Bo Gonet — dodał drugi — to biedny nikomu nieobrzębny człowiek, który w gromadzie nie ma żadnej pozycji”.

Są jeszcze we wsi ludzie, którzy bronią Goneta. Nie wypowiadają jednak swych myśli otwarcie, choć oburzają się, że pewne jednostki wykorzystując jego uczucia religijne, ślepe przywiązanie do tradycji naiwności, brutalnie depczą prawo do życia tego człowieka. Dlaczego nie piętnują tych faktów? Dlatego, że wychodzą z założenia, że to nie ich sprawa; oni nie chcą się mieszać.

OBOJETNOŚĆ MIESZKAŃCÓW Węglówki wobec jaskrawych faktów szukan, wyzysku i krzywdy jest jak najbardziej karygodna. Nie pierwszy raz i nie tylko na przykładzie Węglówki poruszam ten problem. Zwłaszcza na wsi, gdzie majątek odgrywa dość dużą rolę, podobnych spraw jest sporo. Właśnie dlatego w takich wypadkach potrzebna jest ingerencja władz.

E. WISZ



— Dlaczego pan nie zwrócił się o pomoc do Milicji?

— Nigdy tam nie byłem. Posterunek znajduje się aż w Korczyniu.

— Czy kontaktuje się pan z Połujkowi?

— Piszemy do siebie. Ona wydaje mi rozkazy co i jak mam robić. — Mógłby mi pan pokazać te listy?

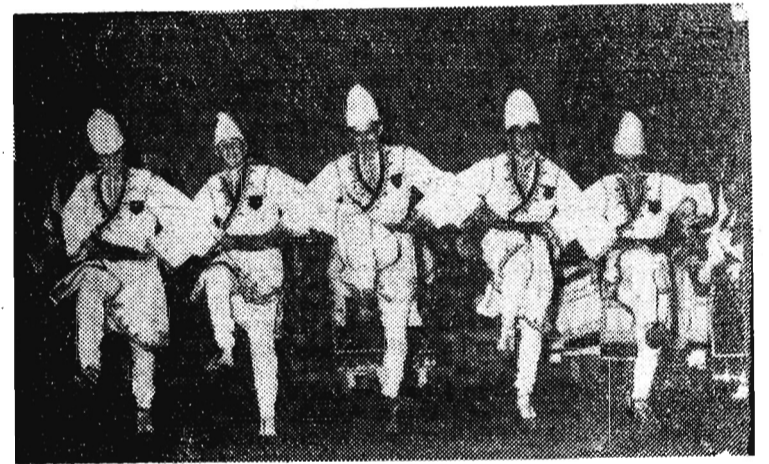
— Dobrze. Dam panu wszystko. Tylko niech mnie pan ratuje. Ja tu już dłużej nie wytrzymam.

\*\*\*

TREŚC LISTÓW była niezwykle ciekawa. Czytałem je z zapartym tchem, a niektóre fragmenty notowałem w notesie. Historia z duchami stawała się jasna. Chciałem jednak coś więcej usłyszeć o Wojciechu Gonecie. Informacje zdobyte na ten temat od mieszkańców Węglówki były wystarczające.

Życie Goneta od młodych lat było ciężkie. Wciąż na służbach, poniewierany i niejednokrotnie głodny

## W BUŁGARII



Taniec ludowy w wykonaniu zespołu amatorskiego przy fabryce włókienniczej w m. Gabrowo. Fot — CAF

W POBLIŻU zamku i starych murów opasujących kiedyś gród Przemysława ma swą siedzibę najmłodsza wyższa uczelnia województwa — Studium Nauczycielskie. Mimo że jest bliźniakiem SN rzeszowskiego, tradycje jej sięgają zaledwie roku. Tej jesieni mury szkoły gościły dopiero po raz drugi beanów, którzy na trzech wydziałach: filologii polskiej, historii i nowo otwartym fil. rosyjskiej rozpoczęli zajęcia. W tym roku również uczelnia wypuści pierwszych absolwentów (ok. 68 osób) specjalizujących się w zakresie historii i filologii polskiej.

Najmłodszych żaków w województwie na przemyskim SN jest 190. Większość z nich (130) mieszka w internacie, a prawie wszyscy otrzymują stypendia. W internacie jest jednak za ciasno. Słócczeni w małych sypialniach uczniowie Liceum Pedagogicznego i studenci SN nie mają odpowiednich warunków do nauki. Najlepszym wyjściem byłoby zbudowanie własnego internatu, który rozwiązałby trudności mieszkaniowe.

Mimo że SN obchodził dopiero pierwszą rocznicę istnienia, ma pewne sukcesy.

Na podkreślenie zasługuje szczególnie realizacja eksperymentalna programu politechnizacji, która już zdaje egzamin na piątkę. W ramach jak najściślejszego powiązania nauki z życiem na SN od początku wprowadzone zostały zajęcia techniczne, a w najbliższym czasie kursy gospodarstwa domowego (kroju i szycia).

Analfabetyzm w zakresie maszynoznawstwa i elektrotechniki, szcze-

## PRZEMYSKI ZŁACZY

gólnie u dziewcząt zlikwidują zajęcia prowadzone metodą pogładową. Już w tym roku rozpoczną one naukę obsługi magnetofonu, adapteru, epidiaskopu oraz naprawy kucharek elektrycznych i żelazek.

Zainteresowanie dla spraw techniki wzrosło szczególnie po zorganizowanym w ub. roku kursie motorowym, który ukończyło około 45 studentów. Chcąc przejść z techniki i mechaniki całkiem „na ty”, dykcja SN planuje nawiązanie bliższego kontaktu z zasadniczą szkołą zawodową oraz Fabryką Maszyn do Szycia „Polna” w Przemyslu.

O entuzjzmie młodzieży świadczą najlepiej liczne pomysły i projekty realizowane „od zaraz” przez Związek Młodzieży Socjalistycznej liczący 40 członków i Zrzeszenie Studentów Polskich — skupiające wszystkich słuchaczy SN.

Obie organizacje wspólnie z dyrekcją zakładu przygotowują atrakcyjne spotkania literacko-naukowe, wieczorki taneczne z programem artystycznym. Wiele ostatnio miejsca poświęcono sprawom Tysiąclecia ze szczególnym uwzględnieniem problemu polsko-niemieckiego na przestrzeni 1000-lecia, o którym mówił red. Rubach z Warszawy.

Godne podkreślenia są ciekawie wypracowane metody ćwiczeń semi-

naryjnych poszczególnych kierunków. Zwrócenie uwagi na samodzielność studenta i wciąganie go do prac badawczo-naukowych to główne hasła pracy na uczelni. Np. w trakcie praktyk zawodowych przez dyr. zakładu — autora ponad 20 prac z dziedziny pedagogiki — mgr J. Galanta, zostaną wprowadzone próby samodzielnego badań dydaktycznych. Wykładowca historii na SN dr F. Persowski, prezes PTH w Przemyslu, wciąga studentów historii do pomocy przy gromadzeniu materiałów związanych z biografią Przemysła. Rozmawiając z dyrektorem mgr Galantem podziwiam ambicję i entuzjzm najmłodszej wyższej uczelni w województwie.

Plany wyjścia poza ramy własnego podwórka realizują sekcje filologii polskiej i historii, w których pracuje naukowo kadra profesorska SN. Ciągłe publikacje praktyka pedagoga mgr J. Galanta, dr F. Persowskiego (z zakresu historii) i dr J. Fedyka — wybitnego molonisty — stawiają zakład w dziedzinie naukowych placówek badawczych. W trakcie przygotowań do publikacji są m. in. ciekawe prace mgr J. Zbrożka z dziedziny metodyki historii w szkołach średnich. Marzeniem dyrektora, który w pracę uczeni wkłada całe serce wielkiego społecznika, jest utworzenie w najbliższym czasie otwartego wydziału a później przekształcenia zakładu w studium trzyletnie.

Ponieważ o realizacji planów świadczą zawsze ambicje i entuzjzm, wierzę, że przemyski SN postawi na swoim.

RENA BRZEK



Scena z Wita Stwosza — w wykonaniu Teatru Poezji S N w Przemyslu reżyserii mgr J. Roźniatowskiej.





Do klasy przychodzi ubrany w długi, tabaczkowy spencer z dwiema kieszeniami w tyle. Z jednej wyjął koniuszek czerwonej, kraciastej chustki, w drugiej chował tabaczkę z najjaśniejszym panem cesarzem na wieczku i z napisem pod cesarzem „Viriibus unitis”. Powiadał, że to tyle znaczy, co „Trzymaj się kupy!” Poza tym nosił kwiecistą kamizelkę z czerwonymi, szklanymi guzikami. Od czasu do czasu wyciągał z kieszeni tabaczkę, postukał w jej wieczko palcem, zatywał niuch tabaczki i kiwał. Wtedy cała klasa wrzeszczała: Zum Wohl sein, panie rector!

Nauka była jednak mizerna, bo często wpadała do klasy pani kierowniczka i wołała:  
— Ty, stary! A dej mi tu ze trzech synków, żeby ziemniaki obierali!...

— 26 —

Wtedy pan kierownik wysłał 3 chłopców do kuchni, by obierali kartofle pani kierowniczej. Jeżeli, mu się pszczoły roily, wypędził mnie na dach i polecał mi pilnie patrzeć na drogę wiodącą do Cieszyna, czy nie jedzie pan inspektor szkolny w kolasie. Wtedy ja wyjąłem na dach i patrzyłem w daleki świat podobnie jak, wypatrując pilnie kolasy z panem inspektorem, pan kierownik zaś biegał za pszczołami w drucianej masce i z dymiącym mieszkim. A dzieci wrzeszczały w klasie i tłukły się piórnkami.

Często przerwał jakiś niesłychanie ciekawy wykład o którymś tam cesarzu austriackim, o Józefie II za pugiem, o Maksymilianie na ścianie Marcina, z której nie mógł zleźć i wtedy stał się cud, bo zjawili się anioły boży w postaci kudłatego górala tyrolskiego i zniósł go ze ściany, czasem urywał w połowie śliczną historię o Turkach pod Wiedniem lub o Princu Eugenie, a zaczynał mówić o pszczołach. To także było ogromnie ciekawe. Mówił o królowej pszczoły, o robotnicach i o trutniach. Nieraz prawil nam kazanie, nazywając nas trutniami i kazał nam przemienić się w skrzęte pszczołki, które znoszą miód z kwiatów do ula. Tym kwiatem był sam pan kierownik, miodem jego mądrości, my zaś powinniśmy być nie trutniami zbijającymi baki, lecz pracowitymi pszczołkami, znoszącymi rectorowe mądrości do ula, czyli do naszych pustych głów.

Wszystkie drogi z całego świata — jak mi się wydawało — wiodły nie do Rzymu, lecz do szkoły na wzgórze. Złamał ktoś rękę lub nogę, pan kierownik składał je, oblepiał gipsem i kazał leżeć, aż się kości zrosną. Zwichnął ktoś nogę lub rękę — pan kierownik nastawiał kosteczki. Wlewał wrzątek do szaflika i zanurzał w nim rękę lub nogę wrzeszczącego pacjenta. A gdy się nagrzały dostatecznie, ujmował ową zwichniętą rękę lub nogę, zawołał: — Heruk!... równocześnie pociągnął mocno, kosteczka wskoczyła na swoje dawne miejsce, pacjent wrzasnął i już było dobrze.

Tru! on ziołami glisty u dzieci, tepil wszy gmera-

— 27 —

jące dziewczynom w kudiach, wyganiał z brzuchów tasieńce, dawał na przeczyszczenie, poskramiał biegunkę, maściami łagodził reumatyzmy i goście, wraz zębami, wygniał wrzody i to wszystko za mizerną jedyną i drugie jajko, za kawal szperki, za szczyptę masła, co już tam trafiło. A czasem tylko za proste „Póńbóczek zaplać, panie rectorzyzku!”...

Zarabiał na przyszłą koronę niebieską graniem na organach. Wprawdzie dudził na nich mizernie, czemu się nikt nie dziwił, gdyż miechy były dziurawe, bo je myszy nadgryzały, piszczałki zachrypnięte, klawisze wywieruchtane, lecz Panu Bogu podobało się owo granie, jak twierdził. Gdy mu wypadło grać na czymś weselu, nastawała w szkole wielka radość, bo nie było nauki w dzień wesela i nazajutrz po weselu Pan kierownik bywał bowiem honorowym gościem weselnym. Prawil napuszone oracje, siedział za stołem na honorowym miejscu obok pana wójta i księdza proboszcza, a że miał najtęższą głowę, więc trąbił wiśniówkę aż uciecha. Nazajutrz bolała go głowa i dlatego również nie było nauki.

Wtedy jednak musiałem siedzieć na dachu szkoły i pilnie patrzeć na cieszynską drogę, czy nie jedzie pan inspektor w bryczce. Dzieci zaś wiodły srogie batalie w klasie i wrzeszczały jak stado potępieńców.

Na dach wylazłem i wtedy, jak już wspominałem, gdy roily się pszczoły. Wtedy pan kierownik biegał za nimi w hełmie strażackim zaopatrzonem drucianą siatką na kształt przybicy, i z dymiącym kadzidełkiem.

— Gdy, Joachimku, zobaczysz bryczkę pana inspektora, to wiesz, co masz zrobić! — mawiał zawsze w takich okolicznościach.

— Wiem, pięknie proszę panie rector! Mam zadzwonić na dzwonek w szkolnej wieżeczce.

Lecz na szczęście pan inspektor nigdy nie przyjechał. I tak płynęłyby życie szkolne mile i składnie, gdyby nie głupi pies pana kierownika, Afi, oraz Jewka z zajączą wargą.

## Spróbuj odpowiedzieć

## KTO • CO • GDZIE • JAK • KIEDY

## PYTANIA

1. Dwadzieścia lat temu hitlerowcy utworzyli w Norwegii rząd pod kierownictwem człowieka, którego nazwisko stało się symbolem zdrajcy pomagającego okupantowi w podboju własnego kraju. Jak nazywał się ten człowiek?
2. Jaki kraj jest w Afryce największy pod względem liczby ludności, ile liczy ludności i jak nazywa się jego stolica?
3. Jaki jest najstarszy uniwersytet na świecie, gdzie się mieści i od jak dawna istnieje?
4. Ostatnio w Tokio zakończyła obrady 49 konferencja Unii Międzyparlamentarnej. Kiedy, gdzie, kto i w jakim celu założył tę organizację?
5. Kiedy powstała w Polsce poczta?
6. 23 października upływa szósta rocznica podpisania układów, które miały zasadniczy wpływ na rozwój sytuacji w Niemczech zachodnich. Jakie to były układy, kto je podpisał i co przewidywały?
7. Jakie najważniejsze minerały odkryto ostatnio w Polsce, gdzie i jak ocenia się ich zasoby?
8. Skąd pochodzi oraz kto i kiedy użył po raz pierwszy nazwy Ameryka?
9. Jaka jest największa głębokość na oceanach świata, na jakim oceanie i kto ją odkrył?

ODPOWIEDZI ZNAJDZIESZ NA STRONIE 9

## TYLKO DLA KINOMANÓW

„Nowa atrakcja” — barwny film produkcji radzieckiej w polskiej wersji językowej, dozwolony od lat 7. Scenariusz: M. WITUCHNOWSKI, B. DOLIN. Reżyseria — BORYS DOLIN. Muzyka — W. GEWIKSMAN. Wykonawcy: W. BAŁASZOW, I. KMIT, G. SŁABINIAK, K. ALBANOW, G. WICIN, M. BORYSOW i in. Wasył Gulajew zrealizował swe młodzieńcze zainteresowania cyrkami, tresując zwierzęta własną metodą polegającą na cierpliwości i łagodnym obchodzeniu się ze swymi podopiecznymi. Zdoby-

wał sławę jako doskonały treser dzikich zwierząt. Ale Wasył ma inne ambitne plany. Postanawia wprowadzić na cyrkową arenę zwierzęta, jakich jeszcze nikt w cyrku nie oglądał. W tym celu organizuje wyprawę w góry Tian-Szan, aby zdobyć dziko żyjące kozice. Po wielu wysiłkach spektakl z tresowanymi koczami i białym niedźwiedziem staje się sensacją cyrku. Jego radość dzieli również Anna — biolog. W roli Wasyła występuje świetny aktor WŁADYMIER BAŁASZOW, który w filmie na arenie cyrkowej gra



„Nowa atrakcja”

— 28 —

Jewka i ja spaliśmy w komorze, każdy we swoim łóżku. Jewka chrapała jak stara kobyła. Często namawiała mnie w nocy, żebym się położył obok niej. Ja nie chciałem, bo bardzo cuchnęła zjeżdżalnym potem. A gdy jednego razu ona położyła się obok mnie i zaczęła mnie ścisnąć, laskotać, całować i jakieś dziwy ze mną wyprawiać, kopnąłem ją kolanem w brzuch tak mocno, że jęła jak cielna krowa i stoczyła się na podłogę. Powiedziała mi tylko, że jestem strasznie głupi i odtąd miałem już spokój.

A gdy pewnej nocy do komory zakradł się gazda w koszuli, stało się, co miało się stać. Gazda zbudził mnie i rzekł:

— Idź synek spać do stodoły!

Wyszedłem przeto, gdyż wiedziałem, że z gazdą nie ma żartów. Stałem jednak za drzwiami komory i słuchałem, co się tam dzieje. Działy się tam jakieś niezwykle rzeczy i zaraz zmiarkowałem, że gazda przedzie zle nicy z Jewką, jako to kiedyś określił pater Mojeściok. Pomyślałem sobie, że się dzieje, trzeba przeszkodzić grzechowi, bo inaczej dla gazdy i Jewki murowane piekło. Pobiegłem przeto do izby, gdzie sypiali gazda z gazdzinką. Zbudziłem gazdzinkę i rzekłem, że gazda przedzie zle nicy z Jewką.

— Gdzie? — spytała zaspana i rozczochrana.

— W komorze!

— A to psia dusza! — wrzasła. Zerwała się z łóżka i tak jak spała, w koszuli wybiegła do sieni, porwała miotłę i pognęła do komory. Maryjko święta, co się potem działo!... Jakiś okropny wrzask, wycie, przekleństwo, rumor, piekło, sto piekieł, tysiąc piekieł!...

Przerazony uciekłem do stodoły i zaszyłem się w słomie.

Rano nie pokazałem się gazdzie na oczy, tylko chyłkiem pobiegłem do szkoły. W szkole zaś było spokojnie tak długo, dopóki ktoś nie wrzasnął, że pszczoły się roją.

(cda)



## „Strzał na bagnach”

z kozłami, lampartem, niedźwiedziem i małpką. W roli biologa — Anna występuje nowa, o nieprzeciętnej urodzie gwiazda ekranu radzieckiego INNA KMIT. Pamiętamy ją z roli bohaterki barwnej komedii „Zakończyła się dziewczyna”.

„Strzał na bagnach” — film produkcji fińskiej, dozwolony od lat 18. Scenariusz: na podstawie opowieści MIKA WALTARI. Reżyseria — HANNU LEMINEN. Zdjęcia — EINAR ENGLUND. W rolach głównych: RAUNI IKAHEIMO, KAARLO HALTTUNEN, ESKO VETTENRANTA, AKU KORHONEN, HANNES HAYRINEN i inni.

Autor scenariusza MIKA WALTARI, jest powieściopisarzem, który niedawno otrzymał najwyższe wyróżnienie, jakie może otrzymać w swoim kraju artysta fiński — członkostwo Akademii Fińskiej. Opowiadanie pt. „Obcy zjawia się na farmle”, jakie WALTARI napisał w 1937 roku, wywołało ożywioną dyskusję w prasie. Pod jej wpływem powstało drugie opowiadanie „Drugi pokos”. Niezmiernie interesujący scenariusz filmu „Strzał na bagnach” napisany został na podstawie tych właśnie opowiadań.

Film „Strzał na bagnach” jest dramatem sensacyjno-obyczajowym. Przez cały czas trzymamy widza w napięciu. Zachęcamy do obejrzenia.

„Zywa woda” — barwny, szerokokiełanowy film produkcji francuskiej, dozwolony od lat 14. Scenariusz — JEAN GIONO. Reżyseria — FRANCOIS VILLIERS. Zdjęcia — PAUL SOULIGNAC.

Muzyka — GUY BEART. Wykonawcy: PASCALE AUDRET, ANDRE DEBAR i in. Jest to dramat obyczajowy, który zaprezentował Francję na festiwalu w Cannes w 1958 r. Film o niezwykłych walorach artystycznych, wysoko oceniany przez krytykę.

Na tle pięknej alpejskiej przyrody rozgrywa się dramat młodej i zamożnej Hortensji, Włoska, w której żyje, ma być zatopiona w związku z budową tamy. Zachłani krewni chcą odebrać zamożnej dziewczynie spadek i nie wahają się zatopić jej przez występujące wody jeziora. Hortensja jednak szczęśliwie unika śmierci... Zastają całą rodzinę delirującą nad tym, jak rozdzielić łup między siebie. Pełnoletnia już Hortensja zabiera im pieniądze sprzed nosa.

## M O D A



## M O D A



Pierwszeństwo mają tym razem swetry, zastępujące marynarkę, a więc z przodu zapinane. Wykonane są z dość grubej wełny, na drutach nr 4, ścięciem wypukłym, angielskim lub plecionym w tzw. „warkoczce”. Swetry damskie robi się według podobnych zasad, najczęściej z dużymi kołnierkami i sporą ilością guzików. Potrzebna ilość włóczki (wyrobu krajowego) od 80 dkg do 1 kg.





Nasz konkurs

Z 1000-letniem przez Rzeszowszczyznę

Kogo wyobraża zdjęcie?



Jaka placówka nazwana jest jej imieniem?

W Tygodniu Książki Technicznej

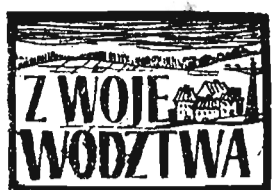
Wśród książek

Charakterystyczną cechą współczesnej techniki jest to, że coraz szersze ma zastosowanie we wszystkich dziedzinach życia społecznego i w życiu codziennym każdego człowieka.

Z. Jaśkiewicz „Elementy pojazdów mechanicznych. Łożyskowanie toczne”. Oddzielny rozdział poświęcony jest omówieniu tożysk igielkowych.

Odpowiedzi

9. II tys. metrów na Pa... 10. Książce i mapie w 1507 roku. 11. „Terra America”.



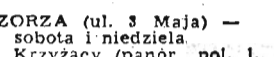
Sobota i Niedziela 15, 16 października 1960 r.



NOCNE DYŻURY APTEK RZESZÓW Spółeczna nr 81 plac Wolności.



Państwowy Teatr im. W. Sienkowskiej 19 - Dzikusy KROSNO - Państwowy Teatr im. W. Sienkowskiej - sobota i niedziela - Opowieść o kole kredowym.



ZORZA (ul. 3 Maja) - sobota i niedziela - Krzyżacy (panor. pol. I. 12) godz. 9, 12.15, 16, 19.30.



PROGRAM I Sobota Program dnia: 6.25 15.25 Wiadomości: 5.00 6.00 7.00

GORLICE GÓRNIK - sobota - Biała krew (NRD I. 14) niedziela - Spotkanie w Melbourne (fr. I. 7)

JAROSŁAW GDYNIA - 103 proc. alibi (czechski I. 12) OKA - Śniegi Kilimandżaro (USA - 16)

KOLBUSZOWA GRAZYNA - Spotkania w mroku (pol. I. 16) niedziela - Miasteczko (pol. I. 16)

PRZEMYŚL BAŁTYK - Kurier carski (Jug. I. 14) KLUB GARNIZONOWY - Żołnierze (USA I. 12)

PROGRAM I Sobota Program dnia: 6.25 15.25 Wiadomości: 5.00 6.00 7.00

13.30 Pogodne melodie 14.20 Z melodia i piosenką przez świat 15.10 Sobotnie popołudnie 16.05 Przeglądy i poglądy 17.00 „Wesoly Wiedeń” 17.30 Z życia Związku Radzieckiego 18.05 Audycja literacka 18.49 Pieśni kompozytorów rosyjskich 19.00 Zespół „Dziwiatek” 19.20 Wędrowni muzycy z kraju 20.30 Wiadomości sportowe 20.30 Pogodziełek przy mikrofonie 22.00 Melodie taneczne 23.10 Orkiestry rozrywkowe i piosenkarze.

PROGRAM II Program dnia: 7.40 15.05 Wiadomości: 5.30 6.30 7.30 8.30 12.04 15.00 19.00 23.50

ROZGŁOSZNI RZESZOWSKA PR. 14.00 Koncert życzeń 14.40 Radio-reklama 16.00 Rzeszowski Magazyn Rozmaitości 16.20 Dyskusja o sprawach rent 16.50 Popularne melodie.

PROGRAM I Program dnia: 7.35 12.10 Wiadomości: 6.00 7.00 8.00 8.00 12.04 16.00 23.00.

PROGRAM II Program dnia: 7.20 11.50 Wiadomości: 6.30 7.30 8.30 12.04 17.00 19.00 21.00 23.50

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY

RUGBY W Rzeszowie: międzypaństwowe spotkanie Polska - NRF (stadion Stali przy ul. Obrońców Stalingradu), niedziela godz. 15.

W Dębicy: Stal Ib - Natla Jedlicze, sobota godz. 15.15 W Mielcu: Gryf - Stal Ib Rzeszów godz. 15

KOMUNIKAT

REJON EKSPLOATACJI DRÓG PUBLICZNYCH w Stalowej Woli powiadamia że z powodu awarii, z dniem 11 października 1960 r. RUCH KOŁOWY PRZEZ MOST DROGOWY na rzece Wiśle w Baranowie został zamknięty

Pracownicy poszukiwani

KIEROWNIKA Działu Remontu Dróg i Bocznic, KIEROWNIKA - Punktu Elektrycznego, KIEROWNIKA budowy, PRAKTYKANTA po Szkole budowlanej, STOLARZA, SZKLARZA, BRUKARZA oraz 3 PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych do pracy w transporcie zatrudni SPÓŁDZIELNIA PRACY REMONTOWO - BUDOWLANA w Przemyślu, ul. 1 Maja 6. K-1980

ROPCZYCKA SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZA w Ropczycach

na WYKONANIE: śmietnika, studni kregowej z pompą ręczną oraz szaletu w Punkcie Skupu w Ropczycach. Dokumentacja techniczno-kosztorysowa znajduje się do wglądu w biurze Spółdzielni Ogrodniczej w Ropczycach, przy ul. P. Chładowskiego 7.

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Czerminie, pow. Mielec

OGŁASZA PRZETARG na WYKONANIE robót budowlanych fundamentów wagi 15 tonowej i dźwurki wagowej, oraz montażu wagi. Składanie ofert do dnia 22 października 1960 r. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi dnia 24 października 1960 r. o godz. 8, w biurze Kierownika Spółdzielni.

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Inspektorat Oświaty w Rzeszowie

OGŁASZA PRZETARG na wykonanie robót remontowo-budowlanych budynku Szkoły Przemysłowej Rolniczej w Przewrotnem. Składanie ofert - do dnia 24. X. 1960 r. Otwarcie ofert nastąpi w biurze Inspektoratu Oświaty - Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Rzeszowie w dniu 26. X. 1960 r., o godzinie 8.

Ogłoszenia drobne Różne

300 matrymonialnych ofert otrzymasz przesyłając 10 złotych znaczków pocztowych, „Syrenka” Warszawa, Elekcyjna 11. K-1904/15



